

ROK V NR 9/10 WARSZAWA  ROK 1938-9
MAJ - CZERWIEC



TEATR W SZKOLE

MIESIĘCZNIK
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

T R E Ś Ć N U M E R U :

A. Woźniakówna-Maryńska — Teatr lekturalny

Benedykt Hertz — Z końcem roku szkolnego.

Halina Kamińska — Ballada o dziewczynie z doliny.

Lucyna Krzemieniecka — Kłopoty, kłopoty z szukaniem roboty.
Inscenizacja i muzyka J. Wesołowskiego.

Anna Kwiecińska — Inscenizacje:

a) Wigilia Św. Jana.

b) Melodia mgieł nocnych nad czarnym stawem K. Tetmajera.

Benedykt Hertz — Piękny przesąd.

T. Wawrzynowicz — Inscenizacja śpiewki „Rwała wiśnie”.

J. Brzechwa — Inscenizacje:

a) Żuk — Milady Zarembianki.

b) Nie pieprz Pietrze... — Milady Zarembianki.

Z wydawnictw: k. g. — Mundury wojska polskiego. J. Słiwicka —
Antologia współczesnej poezji polskiej.

Sprawozdania: Teatr „Baj”. Teatr szkolny „Muza”.

NAKŁADEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POL.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Smulikowskiego 4.

Telefon Redakcji 630-26.

Administracja czynna od godziny *8 do 15. Telefon 269-49.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna zł 8.—

Dla członków Związku Nauczycielstwa Polskiego . . . zł 4.—

Przy prenumerowaniu dwóch i więcej czasopism . . . zł 3.—

KONTO P. K. O. nr 6880.

KAŻDY CZŁONEK Związku Nauczycielstwa Polskiego może otrzymać „Teatr w Szkole” bezpłatnie, jako dodatek miesięczny do „Głosu Nauczycielskiego”.

TEATR W SZKOLE

MIESIĘCZNIK
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

REDAKTOR:
HENRYK ŁADOSZ

ROK V
1938/39

WARSZAWA

NAKŁADEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

SPIS TREŚCI ROCZNIKA 1938/39

I. ARTYKUŁY.

	Str.
Od redakcji. Nr 1—2	1
Wanda Tatarkiewicz-Małkowska — Popołudniowe audycje dla dzieci. Nr 1—2	2
— Popołudniowe audycje dla dzieci (dokończenie). Nr 3	50
Józef Tobiasz — Teatr kukietek w szkole. Nr 4—5	81
Zofia Grossówna — Z lubelskich doświadczeń teatralnych. Nr 4—5	83
M. Gliński — Dzielne kino. Nr 4—5	85
Helena Tyrankiewiczowa — Jak piąta klasa obmyśliła inscenizację? Nr 4—5	87
— Bal w szkole. Nr 4—5	94
— Zainteresowania dzieci przy inscenizowaniu. Nr 6	113
— Jeszcze w sprawie widowisk dziecięcych. Nr 6	118
Ludwik Bandura — Kino w życiu dziecka	116
Gertruda Herman — Widowisko szkolne w języku obcym. Nr 7	145
A. Woźniakówna-Maryńska — Teatr lekturalny. Nr 9—10	201

II. MATERIAŁY WIDOWISKOWE.

1. Utwory sceniczne.

Witold Miller — O Kasi, co nie chciała kaszy — obrazek sceniczny w 6 odsłonach. Muzyka Jana Wesołowskiego. Nr 1—2	28
Czesława Wassermilówna — Oszczędności Wandzi — obrazek sceniczny w trzech odsłonach. Nr 1—2	39
Janina Morawska — Jodłowe Betlejem — widowisko wigilijne. Nr 3	53
Halina Kamińska — Ballada o dziewczynie z doliny. Nr 9—10	206
Benedykt Hertz — Dwie lekcje — scenka w 2 odsłonach. Muzyka Alicji Hertzowej. Nr 3	64
— Don Kiszot i wilczęta — komedycja w 1 odsłonie. Nr 6	134
— Rewia Wielkanocna. Temat W. Tatarkiewicz-Małkowskiej. Muzyka Wł. Macury. Nr 7	153
— Z końcem roku szkolnego — scenka. Nr 9—10	204
Zofia Charszewska — „Podkoziotek”, czyli zapusty w Wielkopolsce — scenka. Nr 4—5	99
Jan Grabowski — Przygoda Cipcia — rzewna opera z wesołym zakończeniem. Nr 4—5	103
Karol Małek — „Sierotka” — mazurska scenka wigilijna. Nr 6	120

	Str.
Lucyna Krzemieniecka — Kłopoty, kłopoty z szukaniem roboty — scenka w 7 odśłonach. Muzyka J. Wesołowskiego. Nr 9—10	208
Maria Kownacka — O odwilży, o kichaniu i o wiosny powitaniu — scenka kukielkowa. Muzyka J. Wesołowskiego. Nr 7	168
A. Z. — Święto matki — obrazek sceniczny w 1 odśłonie. Nr 8	189
Maria Obalewska-Pietrasowa — Nocna przygoda — obrazek w 2 odśłonach. Nr 8	192

2. Inscenizacje.

Helena Tyrankiewiczowa — 11 listopada. Nr 1—2	10
— „Wieczornica” L. Staffa. Nr 4—5	92
— „Czy znasz weneckie zapusty?” Antoniego Malczewskiego. Nr 4—5	95
— „Filon i Laura” Fr. Karpińskiego. Nr 8	182
— „Podmuch wiosny” M. Konopnickiej. Nr 8	186
— Wyjątek z „Najszczęśliwszej z siostr” E. Sz. Zarembiny. Nr 8	186
Teresa Szaferówna — „Nad Świtezią” A. Langego. Nr 1—2	18
— Wiersze Stanisława Jachowicza: Julcia i mama. Książka, dziecię i nauczyciel. Kasza tatarszana. Dwa szewczyki. Gospoia i kurki. Nr 6	127
— „Przyjaciele” Adama Mickiewicza. Nr 7	151
Henryk Ładosz — „Wesele” Marii Konopnickiej. Nr 1—2	19
Milada Zarembianka — „Żuk” Jana Brzechwy. Nr 9—10	230
— „Nie pieprz, Piotrze” Jana Brzechwy. Nr 9—10	231
Jadwiga Ważewska — „Czarny maj” Światopełka Karpińskiego. Nr 8	178
Tadeusz Wawrzynowicz — „Rwała wiśnie”. Tekst muzyczny utrwalił St. Czechowski. Tekst słowny oprac. A. Woźniakówna-Maryńska. Nr 9—10	225
Alina Kwiecińska — Dialogi, monologi i scenka dla dzieci młodszych. Nr 1—2	21
— Sen Franusi — monolog. Nr 4—5	108
— Wigilia Św. Jana. Nr 9—10	220
Stefania Beylinówna — „W jaskini wiatrów” J. Ch. Andersena. Nr 6	124
K. Tetmajer — Melodia mgieł nocnych”. Nr 9—10	221
Halina Kamińska — Inscenizacje dla dzieci młodszych. Nr 1—2	25
— Inscenizacje dla małych dzieci. Nr 6	131
— Kraków, miasto nieznane. Nr 8	180
— Sen o wiosennej jutrzence. Nr 8	181
Ludwik Kic — „Na gody” Marii Konopnickiej. Nr 4—5	98

3. Wiersze i nowele.

Jadwiga Rzechowska — Piękno Polski (wiersz). Nr 1—2	8
Z. Grażyna Terlikowska — Jesień (wiersz). Nr 1—2	9
Czesław Ciepliński — Wigilia w lesie (wiersz). Nr 3	52
Anna Rudawcowa — Czas (wiersz). O czterech kurczątkach (wiersz). Nr 7	149
Benedykt Hertz — Piękny przesąd (nowelka). Nr 9—10	224

III. WYDAWNICTWA.

dr. m. p. — Jan Lorentowicz. Teatr polski w Warszawie 1913—1938. Nr 1—2	45
— Scena polska. Nr 1—2	46
— Dr Jan Sztaudyngier. Marionetki. Nr 1—2	47
— Józef Mirski. Dusza teatru. Nr 8	195

	Str.
dr. m. p. — Jerzy Waldorf. Sztuka pod dykturą. Nr 8	196
— Scena polska. Nr 8	197
k. g. — Mundury wojska polskiego. Nr 9—10	232

IV. SPRAWOZDANIA.

j. b.-w. — Sprawozdanie z kursu kukiełkowego w Białowieży. Nr 1—2	44
h. ł. — Widowisko dla młodzieży szkolnej i wojska w teatrze „Buffo”. Nr 4—5	109
— Stały teatrzyk kukiełkowy „Kuku” w Poznaniu. Nr 4—5	112
Aleksander Maliszewski — Książę i żebrak. Nr 6	143
h. t. — Teatr kukiełkowy „Baj”. O żaczku-szkołaczku. Nr 7	175
j. w. — „Baj”, kukiełkowy teatr dla dzieci. Nr 9—10	234
— „O Lisie sztuka sceniczna”. Nr 9—10	236

Oprócz tego w poszczególnych numerach wiadomości z prasy, ze szkół, z teatru i od redakcji.

A. WOŹNIAKÓWNA-MARYŃSKA

TEATR LEKTURALNY¹⁾

Zasadniczo praca z młodzieżą nie jest moim zawodem. Jednak tak się złożyło, że podjęłam się prowadzenia biblioteki wakacyjnej na wielkich koloniach dla młodzieży szkolnej. Pierwszym odkryciem, jakie tam zrobiłam, był głód książki u dzieci. Czytały zachłannie. Rwały się do lektury, jak głodomór do strawy. Na terenie kolonij o każdej porze dnia widać było zaczytańców: przed barakiem lekarza, przed jadalnią w oczekiwaniu na posiłek i po nim, przed wycieczką... O książce tego roku nie można było zapomnieć!

I dyrektorka pewnego pięknego dnia zaskoczyła mnie propozycją:

— Może by pani obmyśliła z dziećmi jakie przedstawienie na podstawie lektury?

Zaprotestowałam:

— Nie znam tego rodzaju pracy. Może się nie udać.

Mój protest został zręcznie zwalczony:

— Pani — takiej miłośniczce teatru!... Spodziewamy się najazdu gości!...

Czy mogłam odmówić? Nie. Ale dzieci — mogły. Godzina po godzinie, minuta po minucie miały czas zajęty — regulaminowo. Czy znajdą jeszcze chęć do pracy dodatkowej? Z pewnością nie!

Z wiarą w ich negatywne stanowisko, z postanowieniem ułatwienia im go w miarę możliwości, zaczęłam od złożenia wizyty starszym chłopcom, przed ich udaniem się na spoczynek. W krótkich słowach streściłam, co następuje:

— Istnieje projekt przedstawienia w formie scenicznej fragmentów przeczytanych tu, na kolonii, książek. Musicie sami wybrać książkę — najogólniej znaną — fragment z tej książki, który chcielibyście przedstawić, aktorów... No — i sami, wspólnie obmyślić inscenizację. Ja, albo wychowawca możemy dopomóc, gdyby wynikły trudności... Chcecie się wziąć do tego?

I tu nastąpiła niespodzianka. Zamiast spodziewanej niechęci, ociągania, chłopcy zapłonęli zapałem. Okrzykami: „O, dobrze, proszę pani! O, jak to dobrze!... O, chcemy!...” przerywali moją orację. A kiedy skończyłam, zasypał mnie istny grad tytułów, fragmentów, nazwisk aktorów - odtwórców!

— W pustyni i w puszczy! W pustyni i w puszczy! — wybiło się z chaosu.

— A co wybieriecie?

Po gwałtownej, ale krótkotrwałej wymianie zdań ustalono: scenę zabicia Iwa przez Stasia Tarkowskiego. Spontanicznie padające zdania ustaliły (nieświadomie nie zdawali sobie sprawy, że już inscenizują) — akcję i aktorów.

— Co będzie z Nelly? — zatroszczył się ktoś.

— Wypożyczymy sobie jaką dziewczynkę! — uspokoił drugi.

— A znajdzie się? Musi mieć złote włosy...

— O — jest! Widziałem: w tym baraku — obok.

— I w tamtym!...

¹⁾ Termin: „lekturalny” nasunął mi się, jako dogodne oznaczenie źródła pewnego typu inscenizacji.

Znów posypały się określenia, nazwiska, imiona. Przysłuchująca się obradom posługaczka zaofiarowała swoją burą chustkę na skórę lwa, kiedy wynikła dyskusja:

— Bibuła? Czy koc?

— A z czego grzywa?...

W ten sposób najpoważniejsze przeszkody zostały w ciągu kilku minut usunięte. Ubranie Arabów — zabawka: od czego bielizna? Wygląd też: będą najwięksi i opaleni. Staś został również wybrany od razu: ładny, 14-letni chłopiec.

— On umie strzelać — tłumaczy piętnastoletni, barczysty chłopak. — Ja też... Ale z niego będzie lepszy Staś — dodaje sprawiedliwie. — Musi stanąć tak... — złożył się do strzału, a „Staś” zdublował jego ruchy.

Wyszedł z zamętem w głowie, ścigana szumem ożywionych głosów. Następnego dnia oznajmił mi wychowawca, że ubłagali go, nie poszli spać, póki nie zanotowali najważniejszych momentów akcji i nie odbyli próby.

I z małą różnicą tak było wszędzie.

W następnym baraku starsi chłopcy wybrali scenę z powieści Zane Grey'a. Wypaść z tego żywy obraz, bardzo efektowny: cowboye przy płonącym ognisku.

Starsze dziewczynki wykazały chęć opracowania sceny z „Nad Niemną”. Młodsze z „Krasnoludków”. Najmłodsze wzięły się do bajek — oczywiście, że do „Jasia i Małgosi” i „Śpiącej Królowy” przede wszystkim.

Odtąd nie miałam zaznać spokoju. O każdej porze dnia, zwłaszcza najmniej odpowiedniej — kiedy wydawałam książki lub układałam się do poobiedniego spoczynku — zjawiał się ktoś, starszy lub młodszy:

— Prosimy bardzo, żeby pani przyszła zobaczyć, jak robimy teatr...

Nie notowałam tych prób, niestety... Było ich tak dużo! Nie jest zresztą moim zadaniem przedstawić ich przebieg, czy udane rezultaty. Rezultaty — przeciwnie — w stosunku do włożonego w zamierzenie uczucia, zapału i gorliwości, były bardzo nikłe. Przeszkodziły deszcze, długotrwały chłód i wilgoć, a przede wszystkim — trzeba to szczerze powiedzieć — obojętność większości wychowawców. Tak było w wielu wypadkach. Do mnie należało inspirować i sprawdzać, czy robota postępuje. Na pomoc czynną — w kilkudziesięciu zespołach — nie miałam już czasu. Wychowawcy, korzystając ze pomysłu przyszedł z biegu życia kolonij — a nie był włączony do programu zajęć, ustalonego wcześniej — pomijali go na ogół.

W tych niesprzyjających warunkach dzieci zrobiły wszystko, co mogły. Że nie cała kolonia widziała scenę zabicia lwa przez Stasia — to już nie wina wykonawców. Ich turnus się skończył, musieli wyjechać, pogody nie doczekali. Kolonia widziała ognisko cowboyów, krasnoludka, w wysokiej, jak głowa cukru, czapce, Marysię w drodze do królowej Tatry i przez królowę ożywione, białe od prześcieradeł gąski, kiwające na znak zdrowia żółtymi dziobami nad zieloną łąką... Babę Jagę, skrzekliwie zapraszającą zbłąkanych — Jasia i Małgosię, śpiącą u krasnoludków i ożywającą potem królową i inne jeszcze bajki. Każdy zainscenizowany fragment staje się reklamą książki, z której pochodzi. Jednak wybitnie „reklamowy” charakter miał króciutki, następujący obrazek.

Powstał z życzenia małych: „chcemy przedstawiać o tej dziewczynce, co się zgubiła” — i został oparty na tych słowach właśnie, w pewnym momencie istotnie przez bohaterkę wygłoszonych.

Odpowiednio do roli rozczochrana dziewczynka stanęła przed widzami i zawołała z desperacką miną:

— Ach, zgubiłam się! Zgubiłam się — i nie mogę się znaleźć!...

Wtedy z dwóch stron podbiegły do niej nieco starsze dziewczynki i wskazując „zgubioną” zwrócone ku widzom, chórem spytały:

— Co to za dziewczynka?
 I nieskładne głosy z widowni odpowiedziały:
 — Fifinka!...
 — Z jakiej to książeczki? — pytał chór.
 — Fifinka! Awantura arabska! Pani Buyno-Arctowa napisała!... — wyrywały się głosy pojedyncze.



Teat szkolny „Muza”. Scenka ze sztuki „O Lisie” (p. str. 236).

(Podaję ten obrazek, aby zwrócić uwagę, jak silnym, a prawie nie stosowanym środkiem propagandy książki mogłyby się stać tego rodzaju inscenizacje).

Mimo, że propaganda książki jest sprawą ważną, u nas zaledwie zapoczątkowaną ja piszę to przede wszystkim w obronie zagrożonej unicestwieniem — twórczej dziecięcej energii. Wspomnienie, jak łatwo, jak od niechcenia została na tych koloniach pominięta, ciąży na mnie jak wyrzut. Nasuwa myśl: tak dzieje się zapewne często...

Chcę zwrócić uwagę na — mnie nieznane i tym bardziej uderzające — „pogotowie dramatyczne” dzieci. Chwytające — jak proch iskrę — moment czynnego ujawnienia, aby wybuchnąć płomieniem entuzjazmu. A terenem najpełniejszego wyżycia się, od zarania dziejów towarzyszącego ludzkości instynktu dramatycznego, wydaje mi się nie sztuka o gotowej akcji z określonym gestem i słowem, lecz właśnie: teatr lekturalny. Przetwarzanie funkcji wzrokowo-mechanicznej (czytania) w treść myślowo-wyobraźniową, a poprzez inscenizację w postać czy fakt konkretny na scenie, jest aktem o większych możliwościach twórczych dziecka, niż praca nad upatrzoną sztuką. A okres wolny od zajęć szkolnych, wakacje — wydają mi się okresem dla teatru lekturalnego najodpowiedniejszym.

BENEDYKT HERTZ

Z KOŃCEM ROKU SZKOLNEGO

O s o b y:	DZWONEK	MAPA
	TABLICA	GLOBUS
	ŁAWKA	KALAMARZ
	KATEDRA	GĄBKA

DZWONEK: Dzyń, dzyń, dzyń...

TABLICA: Po co, Dzwonku, dzwonisz? Przecież dopiero co rozdano cenzury.

Czy nie wiesz, że już wakacje?

DZWONEK: Wiem, Tablico! Wszak jestem kierownikiem rozkładu zajęć szkolnych. Obecnie dzwonię już nie na uczniów i nauczycieli, ale na sprzęty i pomoce naukowe.

KILKA GŁOSÓW: Co takiego?... Na sprzęty?

DZWONEK: Tak. Wzywam was, koleżanki i koledzy, na naradę.

TABLICA: Doskonale! Powiedz tylko, nad czym mamy radzić.

DZWONEK: Nad naszym własnym losem. Tak, nad losem męczonych, niszczonego i zbyt rzadko odświeżanych tablic, ławek, kałamarzy...

GŁOSY: Słusznie, słusznie!...

DZWONEK (*w dalszym ciągu*): Uczniowie otrzymują promocje, odznaczenia, pochwały; nauczyciele — mają zadowolenie... A my co?...

GŁOSY: Brawo, brawo! Dobrze mówi.

DZWONEK: Otóż sądzę, że powinniśmy przedstawić zwierzchności szkolnej listę naszych zasług i krzywd, aby zażądać odpowiedniej nagrody.

TABLICA: Proszę o głos!

DZWONEK: Mów, czarna Tablico.

TABLICA: Czarna!... Alboż ja dziś jestem czarna?

DZWONEK: Wybacz. Choć w łańcuszku mego serca mam kilka oczek, jednak niedowidzę.

TABLICA: A więc zwracam uwagę, że wciąż mazana kredą, osiwiałam w ciężkiej służbie. Nie dość tego: cała jestem podrapana, porysowana...

ŁAWKA: Ty jeszcze mało. Ja, ja! co mam powiedzieć?...

DZWONEK: Ależ, kochana Ławko, nie można przemawiać bez zapisania się do głosu. *(po chwili)* Tablico, czy skończyłaś?

TABLICA: Nie. Ale skoro Ławce tak pilno, to proszę, ustępuję. Niech mówi.

ŁAWKA: No, bo nikt chyba w szkole nie pracuje tak ciężko i nie jest tak dręczony, jak my, ławki.

GĄBKA: Ja bym także mogła coś o tym powiedzieć.

DZWONEK: Dzyń, dzyń, dzyń! Pani Gąbko, wszyscy razem nie mogą mówić. Proszę zaczekać, aż Ławka skończy. Kończ, Ławko.

ŁAWKA: Jeszcze nie zaczęłam, a już mam kończyć... Otóż... co to chciałam powiedzieć... Aha! prawda. Nasamprzód, żeby chłopcy nie dawali sobie na ławkach sera, bo kiedy trzasnę. Następnie, żeby nie wycinali scyzorykami swoich imion, bo stanowią one potem dowód, iż Jaś czy Staś, który to robi, jest źle wychowany szkodnik, nie umiejący szanować własności publicznej...

DZWONEK: Dzyń, dzyń, Ławko, tylko bez kazań. My tu nie mamy poprawiać uczniów, ale przedstawić nasze zasługi i wymienić żądania.

ŁAWKA: Sądzę, że my, ławki, mamy zasługi nie ulegające żadnej wątpliwości. Toteż pierwsze miejsce...

KATEDRA *(kończąc)*: ...ja zajmuję, Katedra.

ŁAWKA: To źle! niesprawiedliwie! Na katedrze profesorowie sera sobie nie dają, scyzorykami głupich napisów nie wycinają, kleksów rękawami nie wycierają...

KATEDRA: No, więc co z tego?... Ale beze mnie, bez katedry, nie mogliby wykładać, ani pilnować porządku w klasie. Dlatego też uważam, iż po winnam być zaliczona do ciała pedagogicznego...

MAPA: To już prędzej ja!

DZWONEK: Dzyń, dzyń! Kto się tam odzywa?

MAPA: Ja, Mapa!

KATEDRA: Nie przeczę, że pani Mapa spore ma zasługi; ale obecnie więcej niszczą ją dorośli politycy, niż urwisy szkolne.

GLOBUS: He, he, he! Ja, Globus, kpię sobie z polityków. Tak, hm... mam oś własną, niezmienną, niezależną od humoru dyplomatów... *(po chwili)* Ale, mimo to, któryś smyk nachlapał atramentem nieistniejące wyspy na Oceanie Atlantyckim. Bardzo, bardzo mi to dokucza.

DZWONEK: Z tego, co dotąd powiedziano, widać, jak wiele ofiar muszą składać sprzęty i pomoce szkolne służąc oświacie. Słuszną więc będzie rzeczą, aby związek nasz zażądał odznaczeń i nagród dla swoich inwalidów. Kto jest przeciwny temu wnioskowi? *(Milczenie)* Nikt. Wniosek przyjęty. Proszę więc po kolei przedstawić swoje skargi. Ławka, Tablica i Globus już to uczyniły. Czy Mapa również ma jakie żale?

MAPA: Oczywiście! Jacyś niesforni chłopcy popodkreślali nazwy niektórych miast.

KALAMARZ: A mnie, Kałamarzowi, coś jeszcze gorszego zrobili: wypisali wszystek atrament i schnę z pragnienia.

GĄBKA: Mnie, Gąbkę, także wysuszyli i podarli. Dlatego uważam, że ja najbardziej jestem wyczerpana służbą.

ŁAWKA: Ty?... Dlaczego ty, a nie ja!

DZWONEK: Dzyń, dzyń! Już się kłóć. O co wam chodzi?

TABLICA: Prawdę mówiąc, to nagrodę za ofiarną służbę przede wszystkim ja, Tablica, otrzymać powinienam.

GĄBKA: Nie, ja, Gąbka!

ŁAWKA (*jednocześnie*): Raczej ja, Ławka!

ZMIESZANE GŁOSY: Mapa! Globus! Katedra! Ja! Nie, ja!

DZWONEK: Dzyń, dzyń, dzyń! Cicho do licha! Krzyczycie wszyscy razem. Tak nie można. (*Po chwili*) Kto jeszcze się nie podał?

ŁAWKA: Ja już.

DZWONEK: Wiem, wiem. (*Po chwili*) Więc wszyscy?

ŁAWKA: Wszyscy.

DZWONEK: Dzyń, dzyń! Ach, prawda: czemu się Kreda nie odzywa? Gdzie jest Kreda?... Czemu milczy?

GŁOS (*spośród publiczności*): Nie ma kredy. Do cna się wypisała. (*Po chwili*) Tak, moi drodzy, zawsze bywa. Ci, którzy — służąc dobru publicznemu — najwięcej ofiar składają, tych przy podziale nagród nie ma. Spełnili swój obowiązek. Nie hałasuj!

HALINA KAMIŃSKA

BALLADA O DZIEWCZYNIE Z DOLINY

(Zależnie od poszczególnych części tekstu, wyróżnimy wśród osób recytujących: DZIEWCZYNĘ, RYCERZA oraz GROMADĘ, BAJA i GŁOSY POJEDYNCZE).

BAJ: Nad potokiem, nad bystrym,
nad Dunajem pienistym,
była niegdyś chateczka,
a w chateczce — dziewczeczka.

GROMADA: A dziewczeczka — mój Boże
taka cudna, jak zorze!
Promieniste ma oczy
i koronę z warkoczy.

GŁOS: A główeńkę — to jasną!

GŁOS: A sukienkę — to krasną!

BAJ: Uchowało dziewczętko
bialorune jagniątko.

GROMADA: Hej, hołubi, hołuje
i okrutnie miłuje.

BAJ: Raz jagniątko jej małe
poszło paść się na halę,
i na górskim gdzieś zbocz
zagięło w pomroczu.

GROMADA: I dziewczynie się zdało
że gdzieś jagnię beczało...

DZIEWCZYNA: Gdzieżeś małe, maluśkie?

GŁOS: Echo w dali, het, ginie...

GROMADA: Nie wróciło jagniątko
do dziewczyny w dolinie...

— — — — —

- BAJ: Jechał rycerz w te czasy
poprzez bory i lasy.
Wracał rycerz z rozboju,
po tym twardym, po znoju.
A po górach pędzący
ujrzał potok szumiący.
A w odbiciu tej wody
dziewczę cudnej urody.
- RYCERZ: Ej, głębokaś, dolino!
Ej, dalekaś, dziewczyno!
Ale widzi Bóg w niebie,
że przylecę do ciebie!
- GROMADA: Ruszył rumak ognisty
po tej ścianie spadzistej.
Ni-to wiaterek gna halny.
Ni-to orzeł spadł skalny.
- BAJ: Spójrzy dziewczę złężnione,
wznosi oczy spłoszone:
- DZIEWCZYNA: Oj, rycerzu, rycerzu
o złocistym puklerzu!
Czy-liś dojrzał na hali
moje jagnię z oddali?
- RYCERZ (*akcentem węgierskim*):
Kiedy z boju pędziłem,
białe jagnię zoczyłem.
Zamierzyłem się celnie
i na miejscu ubiłem!
- GROMADA: Zaszlochała dziewczyna,
jękła echem dolina.
Taką skargą i płaczem
i sierocą rozpaczą...
- RYCERZ: Ejże, nie płacz, dziewczyno!
Będziesz moją-jedyną!
Mam ja pola i sady,
owiec całe gromady.
Na mych włościach osiadziesz,
jeśli żoną mi będziesz.
Albo ty, albo żadna —
boś okrutnie jest ładna!
- DZIEWCZYNA: Ej, nie będę ja twoją...
Pachniesz krwią i rozbojem.
Krew przelałeś niewinną...
Ej, za żonę weź inną!
- GROMADA: Gonił rycerz upartą,
w tej gonitwie zażartej.
Na ognistym, na koniu
ścigał dziewczę po błoniu.
- GŁOS: Poskoczyła dziewczyna
i po grani się wspina.
- GROMADA: Hej, wysoko, wysoko

RYCERZ: ledwo dojrzy ją oko.
Stoi w słońcu promiennym
nad urwiskiem wapiennym.
Ej, wysokaś, wyżyno!
Ej, dalekaś, dziewczyno!
Ale widzi Bóg w niebie,
że doścignę wnet ciebie!

BAJ: Pomknął rycerz, jak chmura,
kędy wznosi się góra.

GROMADA: Wspiął się rumak ognisty,
po tej ścianie skalistej.
Ni-to wiatrak gra hałny.
Ni-to orzeł mknął skalny.

DZIEWCZYNA: Ej, nie będę ja twoją...
Pachniesz krwią i rozbojem.
Lepsza śmierć nieszczęśliwej,
nie dostaniesz mnie żywej!

GŁOS: Oczy ręką zakryła
i w Dunajec skoczyła.

KŁOPOTY, KŁOPOTY Z SZUKANIEM ROBOTY

TEKST – LUCYNY KRZEMIENIECKIEJ

Opracowanie inscenizacyjne i muzyczne – JANA WESOŁOWSKIEGO

(z repertuaru teatru kukielkowego „BAJ”)

O d s ł o n a 1.

KONFERANSJER: W pewnym małym miasteczku, w ubożuchnym domeczku matuś sobie mieszkała i dwie córeczki miała. Starsza z nich Michalinka, a młodsza Karolinka. Mateczka ich kochana pracowała od rana. Haftowaniem, szyciem zarabiała na życie. Szyła sukienki, fartuszki, serdaczki, haftowała na nich zielone listki i czerwone maczki.

I wszystko by dobrze było, ale raz się odmieniło. Mateczkę bardzo rozboleła głowa, tak, że nie mogła szyć, ani haftować. Już z miesiąc tak chorowała, na chlebek nie zarabiała, aż bieda w kącie kucnęła i dokuczać zaczęła. Bieda, jak to bieda, spokoju ludziom nie da. Zajrzała do kuchenki, zajrzała do spiżarki, opróżniła z kaszy, z mąki, wszystkie worki i garnki. Wreszcie do mamusinej torebki zajrzała, ostatni grosik wysupłała. Oj, ciężko było gospośi wydać ten ostatni grosik (*kurtyna*). A siostrzyczki smutne chodziły po domu, myślały, myślały: jak mateczce pomóc, jakby tu poradzić, będzie z domu wyprowadzić. Popatrzyła Michalinka na Karolinę, popatrzyła Karolinka na Michalinę, patrzy tak jedna na drugą i myślą, myślały dość długo, co tu im robić wypada — zaczęła się narada:

MICHALINKA: Nasza matuś zamartwiona, tak się biedna troszczy o nas. Co tu robić, jak tu pomóc?...

KAROLINKA: Kromki chleba nie ma w domu, garstki mąki nie ma w domu.

MICHALINKA: Jakże tu mateczce pomóc?

KAROLINKA: Zajrzałam we wszystkie garneżki, na trzy razy kaszki starczy.

MICHALINA: Lecz jak my zjemy śniadanie, nic już prawie nie zostanie.

KAROLINKA: Więc głodne coś zrobimy, jakże sobie poradzimy?

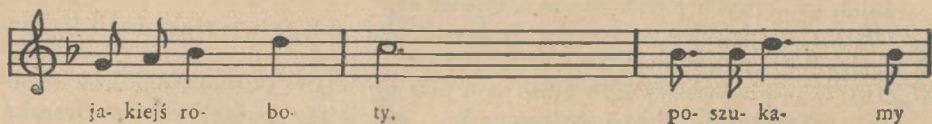
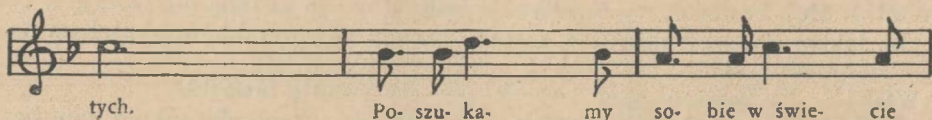
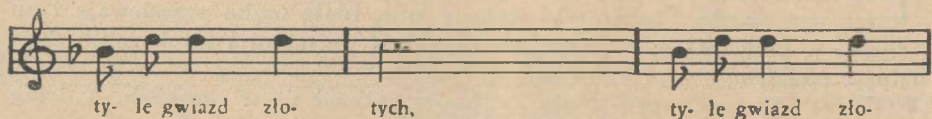
MICHALINKA: Wiesz co? W świat pójdziemy drogą, dobrzy ludzie są na świecie, poprosimy o robotę, to nam dopomogą przecież.

KAROLINKA: Lecz coś robić tam będziemy? Szyć, haftować nie umiemy.

MICHALINKA: Lecz umiemy sprzątać ładnie i zaśpiewać, gdy wypadnie.

KAROLINKA: Na grzebieniu umiem grywać i w potrzebie kwiatki zrywać.

MICHALINKA: Więc mateczkę pożegnajmy i odważnie w świat ruszajmy. Choć na dzionek, choć na dwa, zarobimy co się da, a powiadam ci, że bieda rady sobie z nami nie da... (*śpiewa mel. 1*).



(*kaszel za sceną*)

KAROLINKA: Słyszysz, matuś się zbudziła (*matka wchodzi*).

MICHALINKA: Posłuchaj nas, matuś miła, chcemy pomóc ci w potrzebie, więc idziemy w świat od ciebie.

KAROLINKA: Popracujem dzionek, dwa...

MICHALINKA: Zarobimy co się da.

MATKA: Gdy koniecznie iść już chcecie, to was nie zatrzymam przecie. Nie chowałam ja was w złości, nie chowałam was w chciwości, a więc pamiętajcie o tym, byście miały serca złote, byście tylko dobre były i nikogo nie skrzywdziły.

MICHALINKA: Dobrze matuś, tak zrobimy.

KAROLINKA: I niedługo powrócimy.

MATKA: A więc idźcie już córeczki, a wracajcie do mateczki. A śpiewajcie sobie wszędzie, to wam zawsze rażniej będzie.

SIOSTRY (*śpiewają na mel. 1*).

Nie martwź się matuś nasza, matuś miła.

Matulu droga, matulu droga,

Są na świecie dobrzy ludzie,

to nam pomogą (*bis*).

A słoneczko co dzień rano, raniuteńko,

chodzi po niebie, chodzi po niebie.

To nas wkrótce przyprowadzi

matuś, do ciebie (*bis*).

(*kurtyna*)

O d s ł o n a 2.

KONFERANSJER: Tak więc z domu poszły dwie maleńkie siostry. Chodziły, śpiewały, roboty szukały. A w miasteczku niedaleko, mieszkał sobie pewien piekarz. Mieszkał sobie w domku jednym, niebogatym i niebiednym. U piekarza jest wesoło. Piekarczyki stoją w koło, białą mąkę przesiewają i bułeczki w piec wkładają, czarnym maczkiem przysypują i tak sobie dogadują: (*kurtyna*)

FAWURUŚ: Jakem Faworuś Mączka, robota pali mi się w rączkach. A dzieło moje znane — faworki mączką obsypane.

PĄCZUŚ: Hej, Faworuś, wychwalasz się mile, lecz i ja za tobą nie zostaję w tyle. Jakem Pączuś Konfiturka, mam zwinne rączki, wyrabiam, wypiekam nadziewane pączki.

FAWURUŚ: Na gościnne podwieczorki wszyscy kupują faworki.

PĄCZUŚ: Gdzie są bale w karnawale, gdzie sto par w taneczku mknie, tam bez moich smacznych pączków nie obejdzie się.

FAWURUŚ: Na zapusty w tłusty wtorek upiekłem ich cały worek. Jedli ludzie, wychwalali, paluszki oblizywali.

PĄCZUŚ: Wielkie rzeczy, a do mnie sam pan burmistrz wstąpił, pączków sobie nie poskąpił. Zyg, zyg, pietruszczka, ważniejszy pączek od faworeczka (*klótnia*).

PIEKARZ (*wpada*): Cóż to za klótnie i krzyki, pytam się was, zbytniki. Gdzie tylko jakaś sprzeczka, gdzie jaka awanturka, to pewnie Faworuś Mączka i Pączuś Konfiturka. I tyś głupi i tyś kiep, najważniejsza rzecz to chleb, bo prawda, że chleba każdemu potrzeba.

FAWURUŚ (*śpiewa*): Oj, ja głupi, a tyś kiep.

PĄCZUŚ (*śpiewa*): I tyś kiep.

PIEKARZ (*śpiewa*): Najważniejsza rzecz to chleb, to chleb, to chleb, Bo prawda, że chleba każdemu potrzeba.

FAWURUŚ i PĄCZUŚ: To prawda, że chleba każdemu przecież, każdemu potrzeba.

PĄCZUŚ: Oj, ja głupi, a tyś kiep.

FAWURUŚ: I tyś kiep.

FAWURUŚ i PĄCZUŚ: Najważniejsza rzecz to chleb, to chleb, to chleb.

PIEKARZ: Do roboty, darmozjady, bo wygonię was z posady.

(*piekarczyki uciekają, piekarz śpiewa*):

Oj głupty, jeden kiep, drugi kiep,

Najważniejsza rzecz to chleb, to chleb, to chleb,

Bo prawda, że chleba każdemu potrzeba,

Bo prawda, że chleba każdemu przecież każdemu potrzeba.

Oj, ja głu-pi, a tyś kiep, i tyś kiep;
 naj-wa-żniej-sza rzecz to chleb to chleb to chleb, bo pra-wda, że
 chle-ba ka-żde-mu po-trze-ba, bo pra-wda, że
 chle-ba ka-żde-mu prze-cie, ka-żde-mu po-trze-ba.
 Oj, ja głu-pi, a tyś kiep, i tyś kiep;
 naj-wa-żniej-sza rzecz to chleb, to chleb, to chleb.

Oj, głuptasy, jeden kiep, drugi kiep,
 Najważniejsza rzecz, to chleb, to chleb, to chleb.

(*wchodzą siostry*)

SIOSTRY: Dzień dobry, dzień dobry, panie...

PIEKARZ: A, moje uszanowanie, widzę dwie panienki miłe, co po chlebek tu przybyły. Za pieniążki, jak to wiecie, nawet ciastek dostaniecie.

KAROLINKA: O, mylisz się, panie miły, myśmy nie po chlebek przybyły.

MICHALINKA: My poszłyśmy w świat od mamy i roboty tu szukamy. Moja siostra Karolinka, a ja starsza Michalinka.

PIEKARZ (*dobrotliwie*): E, nie zwracajcie głowy, bom rozgniewać się gotowy.

MICHALINKA: My pracować przecież chcemy. Chlebek upiec spróbujemy.

KAROLINKA: Oprócz tego zaśpiewamy; na grzebieniu ci zagramy (*gra na grzebieniu*).

PIEKARZ: Wiem, wiem, poznaję po nucie, to piosenka o kogucie (*śpiewa mel. 3*).

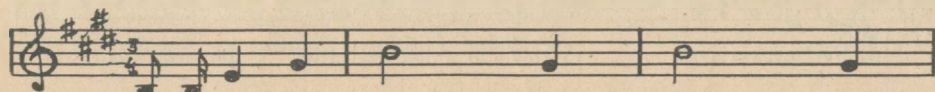
FAWURUS (*wpada*): Panie piekarz, panie piekarz, niech niech pan biegnie co siły, bo tam się dwa torty przypaliły! (*wybiega*).

PĄCZUS (*wpada*): Ten, co miał w środku migdały, to się spalił cały (*wybiega*).

FAWORUŚ (*wpada*): I trochę ten mały torcik, co był dla panny Florci... (*wybiega*).

PIEKARZ: Ojej, co ja teraz zrobię, jak poradzę sobie, przecież na przypalone ciasto nie ma rady... A to wszystko przez was, darmozjady! Darmozjadów mi nie trzeba, nie dam darmo zjadać chleba.

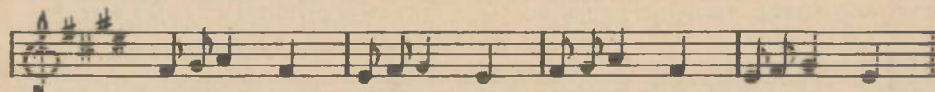
SIOSTRY: My pracować przecież chcemy...



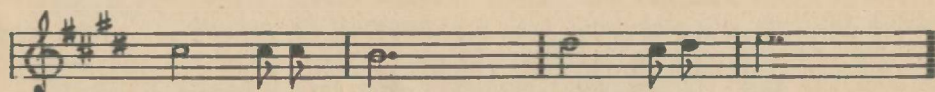
- | | | | | | | |
|----|--|--------------------------|----------------------------|------------------------------|----------------------------|-----------------------------|
| 1. | Był we dwo-
Miał na gło-
Miał ten ko-
ba- rdzo był z nich | rze
wie
gut
du- | ko-
grze-
bu-
du- | gut,
bień,
ty,
mny, | ko-
grze-
bu-
du- | gut
bień,
ty,
mny, |
|----|--|--------------------------|----------------------------|------------------------------|----------------------------|-----------------------------|



- | | | | | |
|---|------------------------------|---|--|-----------------------------------|
| cze- rwo-
a w nim zę-
żół- te bu-
i co ra-
no | nia- sty,
bów
ty
no | o- go-
ka- rbo-
z o- stro-
wszy-
skim | nia-
stych
ga-
mi
ku-
rom | pstry.
trzy.
miał,
piał. |
|---|------------------------------|---|--|-----------------------------------|



- | | | | | | |
|----|---------------------------------|---------------------------|---------------------------|--------------------------|--|
| 1. | Ko- go ty-
Ku- ku- ry-
ku | lko
ku- ku- ri-
ki, | na- po- ty-
kał
ki, | te- mu za-
raz
kie | ku- ku- ry-
kał:
ma bu- ci-
ki, |
|----|---------------------------------|---------------------------|---------------------------|--------------------------|--|



- | | | | | | |
|------------|--------------------|------------|------------|--------------------|------------|
| Ku-
ku- | ku- ry-
ku- ry- | ku,
ku, | ku-
ku- | ku- ry-
ku- ry- | ku.
ku. |
|------------|--------------------|------------|------------|--------------------|------------|

PIEKARZ: Wy pracować, patrzajcie mi. Zaraz mi się stąd wynoście. Prędzej, prędzej, prędzej, gdzie pieprz rośnie.

SIOSTRY: Przecież to nie nasza wina...

PIEKARZ: Znów rozmowa się zaczyna. Dość już tego, precz do lasu, nie mam tutaj dla was czasu (*wybiega*).

MICHAŁINKA: Trudno, musimy iść dalej drogą, może nam inni ludzie pomogą.

SIOSTRY (*śpiewają na mel. 1*):

Jest na niebie, na dalekim, na wysokim
tyle gwiazd złotych, tyle gwiazd złotych.
Poszukamy sobie w świecie
innej roboty (*bis*).

(*kurtyna*)

O d s ł o n a 3.

KONFERANSJER: Nie tracąc czasu na próżne żale, powędrowały siostrzyczki dalej i po godzinie wędrówki owej, doszły do sklepu pani Buciorkowej. Przed sklepem wisiał but z blachy zrobiony i bujał z wiatrem na wszystkie strony. Po tym bucie, chyba przecie, jaki to był sklep, zgadniecie. A za szybą sklepiku, gromadka czeladników, każdy z szydłem, z dratwą w ręku, buty szyli pomaleńku, po-ma-leń-ku buty szyli, z robotą się nie spieszyli, bo majster Buciorek wziął na plecy worek i z workiem na plecach po skóry na targ poleciał, a majstrowa Buciorkowa poszła do mieszkania groch gotować. Stoi sobie przy grochu i miesza go po trochu. Nikt nie pilnuje czeladzi, a chłopcy do zbytów radzi, jeden po drugim smyk! do kąta but, rzucają robotę, śpiewają jak z nut (*kurtyna*).



1. Mo- ja śpie- wka, mo- ja nu- ta u- cie- kła mi
2. U- szył so- bie ga- pa bu- tki, a ten je- den



dziu- rką z bu- ta. U- cie- kła mi z bu- tą dziu- rką pro- sto z głó- wyną po- dwó- rko,
był za kró- tki. A znów ten bu- ci- sko dru- gi o pół me- tra był za dłu- gi.



pro- sto z głó- wy na po- dwó- rko.
o pół me- tra był za dłu- gi.

GRUPA SZEWCZYKÓW (*śpiewa mel. 4*).

MAJSTROWA: A nieponie, a próżniaki, słyszeliście moiściewy, zamiast siedzieć przy robocie, urządzają sobie śpiewy. To ja o nich się turbuję i od rana groch gotuję i od rana piekę klopsy, a oni tu hopsy, hopsy... Dalej, żywo do pracy, jak przystało czeladzi, bo jak nie to warząchew z wami sobie poradzi.

SĄSIADKA (*pokazuje się na balkonie*): Co słyhać u pani majstrowej, czy dziatki zdrowe? Pędzę, lecę, do pani czeladników z parą znoszonych bucików. Chcę, żeby mi zrobili pół zelówki, dwie cerki i cztery łatki, żeby był bucik gładki. Chcę, żeby to niedługo trwało i tanio kosztowało.

MAJSTROWA: Dobrze, dobrze, będzie gotów bucik jutro rano, zanim zapieję kogucik. Będę szła do miasta, to go pani oddam i basta.

SĄSIADKA: O, dziękuję pani majstrowej, już ja się odwzięczę za swoje, naraję pani kupujących sto dwadzieścia troje. Moją stryjnę Honoratkę, co ma dzieci gromadkę, mego dziadka i babcię i wujenkę Sabcię, a i z moich dzieci każde do pani przyleci.

MAJSTROWA: Dobrze, dobrze, moja pani, będę bardzo rada. Proszę buciki (*sąsiadka znika, majstrowa do publiczności*) Oj, ta lubi gadać... (*wchodzą*

dwie siostry, majstrowa ogląda się). Widzę dwie panienki miłe, co po butki tu przybyły. Za pieniążki, jak to wiecie, najpiękniejsze buty dostaniecie.
 MICHALINKA: Myli się szanowna pani majstrowa, myśmy nic nie przyszły kupować.

KAROLINKA: My poszłyśmy w świat od mamy i roboty tu szukamy.

MAJSTROWA: Tak. No, to powiedzcie przecie, co też robić wy umiecie.

MICHALINKA: Sprzątniemy ci sklepik ładnie, zamieciemy gdy wypadnie.

KAROLINKA: Możemy ci kwiatki zrywać, na grzebieniu też przygrywać (*pio-senka o kogucie na grzebieniu*).

MAJSTROWA: Aha, to wy gracie na grzebieniu. Uciekajcie stąd w okamgnieniu. Dość mam śpiewek i krzyków pośród mych czeladników. Jeszczebyście wy do tego na grzebieniu grały. Ażeby was moje progi więcej nie widziały (*siostry wybiegają*). Bo jak złapię kija, jak zacznę wywijać... (*wchodzi sąsiadka*).

SĄSIADKA: Któż to był u jejmości, że się tak jejmość złości?

MAJSTROWA: Przyszła do mnie gadu, gadu, jakaś para darmozjadów. Przyszła darmo grosz zabierać, takie to są czasy teraz. Moja pani, moja pani...

SĄSIADKA: Oj tak, ciężkie czasy, każdy na grosik łasy. Muszę lecieć do swojego sklepiku, bo jeszcze tam do mnie te darmozjady przyjdą. Do widzenia... (*wychodzi*).

MAJSTROWA: Do widzenia, do widzenia... A co też tam moje chłopaki robią... (*zagląda do sklepu*). Aha, wzięli się do roboty... No dobrze, dobrze. Tak trzeba, a rażno! Nie ziewać! Żeby lepiej szła robota, możecie pośpiewać. (*dyryguje, a potem wychodzi podrygując w takt piosenki*).

(*Śpiew szewczyków za sceną na mel. 4*).

(*kurtyna*)

O d s ł o n a 4.

KONFERANSJER: Więc znów poszły siostry dalej, lecz je zewsząd wyganiałi. Aż zmęczone, zasmucone wyszły z miasta w leśną stronę. Szły tak długie dwie godziny, wreszcie stanął las przed nimi. Miło jest posród zieleni odpoczywać sobie w cieniu, lecz, że głód im już doskwierał — zaczęły jagody zbierać. Oj, jak dużo było jagód — starczyło zamiast obiadu (*kurtyna*). Aż tu nagle zatrzepotało coś na czubku zielonego buka i usłyszały siostry jak kukulka kuka.

KUKUŁKA (*cicho*): Kuku, kuku, kuku...

KONFERANSJER: Kukała radośnie, z początku cicho, potem coraz głośniej...

KUKUŁKA (*głośniej*): Kuku, kuku, kuku...

MICHALINKA: Karolinko, czyś słyszała? Kukuleczka zakukała...

KAROLINKA: Kukuleczka wróżyć umie... Na wróżbiarstwie się rozumie...

MICHALINKA: Może nam wykuka o tym, kto nam w świecie da robotę.

KONFERANSJER: Usłyszała kukuleczka prośbę siostrzyczek i z wysokiego buka tak im zaraz kuka:

KUKUŁKA: Jestem kukuleczka pstra, co się na kukaniu zna, o czym jeszcze nie wiecie, to ode mnie się dowiecie.

MICHALINKA: Kukuleczko wróżbiareczko, sfruńże do nas, kochaneczko.

KAROLINKA: W ciemnym lesie kukasz co dzień, pomóżże nam w złej przygodzie.

MICHALINKA: Bośmy poszły w świat od mamy...

KUKUŁKA: Kuku, kuku, powiem wam, chętnie dobrą radę dam. Idźcie tylko za ten las, coś dobrego spotka was.

MICHALINKA: Karolinko, czyś słyszała, co kukulka wykukała?

KAROLINKA: Że jak skończy się ten las, coś dobrego czeka nas.

MICHALINKA: Jak tam trafić, kukuleczko?

KAROLINKA: Jak tam trafić, kochaneczko?

KUKUŁKA: Idźcie dalej drogą białą, zobaczycie chatkę małą. By się dostać tam, potrzeba trzech zaklętych takich słów, macie ich nie zapominać: kluczyk, praczka, dym z komina...

KAROLINKA: Mamy ich nie zapominać...

MICHALINKA: Kluczyk...

KAROLINKA: Praczka...

MICHALINKA: Dym z komina...

KUKUŁKA: Kuku, kuku, idźcie w las, coś dobrego spotka was.

MICHALINKA: Dziękujemy, wróżko mała.

KUKUŁKA (*coraz ciszej*): Kuku, kuku, kuku...

KONFERANSJER: I kukulka odleciała...

MICHALINKA: Chodź, siostrzyczko...

KAROLINKA: Chodźmy w las...

MICHALINKA: Coś dobrego spotka nas...

(*siostry wychodzą; melodia nr 1 na grzebieniu coraz ciszej*).

KONFERANSJER: Dziwna była to rozmowa, tajemnicze jakieś słowa. Nie wolno ich zapominać: kluczyk, praczka, dym z komina... Słyszycie jak szumi las?... (*szum lasu*).

GŁOSY: Coś dobrego spotka was...

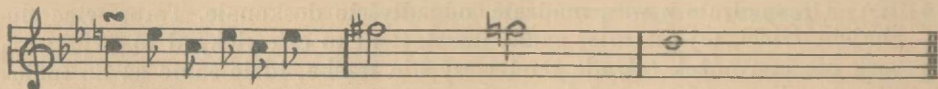
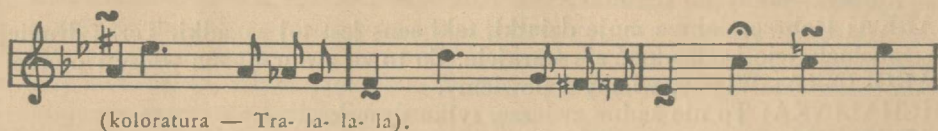
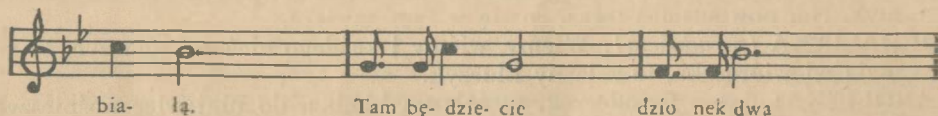
KONFERANSJER: Zaśmiały się na głogu różowe korale...

GŁOSY: Idźcie, idźcie, siostrzyczki, nie bójcie się wcale.

KONFERANSJER: Krzyknęły, lecąc z dębu, cztery żółte żołędzie:

GŁOSY: Idźcie śmiało, siostrzyczki, jakoś to tam będzie.

KONFERANSJER: W tejże chwili słowik się z zarośli wychylił i zaśpiewał dziwną pieśń:



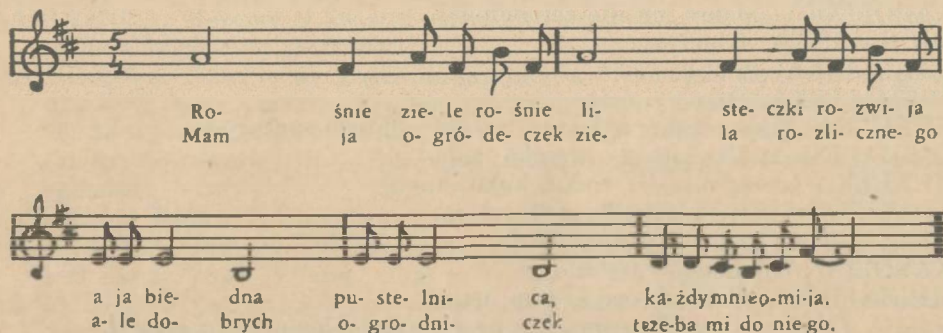
SŁOWIK (śpiewa na mel. 5).

(*kurtyna; dłuższa przerwa w widowisku*).

O d s ł o n a 5.

KONFERANSJER: Lasem siostry wędrowały, małą chatkę napotkały (*kurty-na*), a w niej babka, zgięta w pół, zwijała wiązanki z ziół. Co związała wiązanczkę, to mruzczała pioseneczkę.

BABKA (*śpiewa mel. 6*).



(*wchodzą siostrzyczki*)

MICHALINKA: Posłuchaj nas babciu biedna, co tu siedzisz sama jedna.

KAROLINKA: Myśmy poszły w świat od mamy i roboty tu szukamy.

MICHALINKA: Moja siostra Karolinka, a ja starsza Michalinka.

BABKA: A czy wy, siostrzyczki, aby nie skrzywdzicie starej baby? Starej baby pochylonej i do ziemi przygarbionej?

KAROLINKA: Nasza matuś nas uczyła, byśmy zawsze dobre były.

MICHALINKA: Byśmy zawsze dobre były i nikogo nie skrzywdziły.

BABKA: Widzę, żeście dobre dzieci, ale tego wy nie wiecie, że kto wejść chce do mej chatki, musi zgadnąć trzy zagadki.

MICHALINKA: No to powiedz, spróbujemy.

KAROLINKA: Może jakoś odgadniemy...

BABKA: Lata wiewióreczka koło ogródeczka, lata wiewióreczka koło ogródeczka. Latała, latała, trafić nie umiała. Trafiła wreszcie: pstryk i do dziureczki myk. No, powiedzcież teraz, co się w tym zawiera.

MICHALINKA (*z radością*): Wiemy, wiemy i każdego możemy nauczyć, że ta mała wiewióreczka, to żelazny kluczyk.

KAROLINKA: A ten ogródeczek, to żelazna kłódka, do niej więc pośpieszył kluczyk, jakby do ogródka.

BABKA: Dobrze, dobrze moje dziatki, taki sens jest tej zagadki. Teraz drugie: posłuchajcie i odgadnąć się starajcie. Co to za zwierzę: ma włosy i pierze?

KAROLINKA: Wiemy, wiemy i powiemy.

MICHALINKA: To nie żadne zwierzę, tylko praczka...

KAROLINKA: Bo ma włosy i bieliznę pierze...

BABKA: Oj, mądrale z was, mądrale, odgadłyście doskonale. Teraz więc słuchajcie dzieci, tej ostatniej gadki trzeciej: ni to człowiek, ni to zwierz, rą- czek nie ma, nóżek też, ale trzeba czy nie trzeba, idzie sobie aż do nieba. Więc co się zawiera w tym?

KAROLINKA: Wiemy, wiemy, to jest dym...

MICHALINKA: Rąk i nóg nie potrzebuje, a pod niebo wciąż wędruje...

BABKA: Muszę przyznać — wszystko jedno — że utrafiłyście w sedno. Dobrze i mądre jesteście, więc możecie zostać wreszcie. Dwa dni potrwa wasza praca, potem już możecie wracać.

MICHALINKA: Oj, to dobrze, zarobimy...

KAROLINKA: Do mateczki powrócimy.

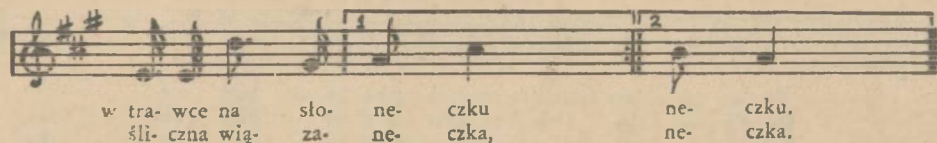
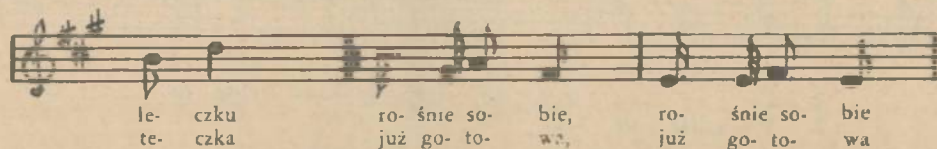
MICHALINKA: Czekaj na nas tam mateczka...

KAROLINKA: Kupimy jej dwa ciasteczka...

BABKA: Dwie godzinki jeszcze do słońca zachodu, więc nie tracąc czasu idźcie do ogrodu. Tam mi nazrywajcie rutki i barwinku, mięty, tataraczkę, no i rozmarynku. A jeśli naprawdę chcecie mi pomóc, to rumianku jeszcze przynieście do domu. Bo ja tutaj gospodarzę i rozliczne zioła warzę. Moc cudowną zioła mają, chorym ludziom pomagają (*wychodzi*).

SIOSTRY (*śpiewają mel. 7*).

(*kurtyna*)



O d s ł o n a 6.

KONFERANSJER: Widzicie, jakie siostrzyczki rade, wcale nie zlekły się tych zagadek. Pamiętały jaka była z kukułką rozmowa i te tajemnicze słowa, których nie wolno było zapominać: kluczyk, praczka, dym z komina. I potem wszystko według rozkazu odpowiedziały od razu, i teraz czasu nie tracąc poszły by się zająć pracą (*piosenka z widownią: A w tym ogródeczku*). Poszły siostry do ogródka (*kurtyna*), furtka była tam malutka, a przy niej trzy małe żabki, trzymające się za łapki, wszystkie, jakby na dany znak, kłaniają się grzecznie i mówią tak:

ŻABKI: A pocóż wy pomagacie tej złej, brzydkiej babie w chacie. Szkoda tylko waszej pracy, nie wam ona nie zapłaci. Brzydka, biedna baba ta, jakąż wam nagrodę da?

MICHALINKA: Ej, żabki, żabki, każdy wam to powie, że pod zieloną skórą zielono macie w głowie.

KAROLINKA: Przecież nie zrobi się dziura w niebie, jak pomożemy babce w potrzebie.

ŻABKI: Tyle lat już baba czeka, ogrodniczek sobie szuka, każdy mija ją z daleka, każdy od niej precz ucieka. Brzydka, biedna baba ta, jakąż wam nagrodę da.

MICHALINKA: O dlaczego tak mówicie, czy się tego nie wstydzicie?

KAROLINKA: Babuleńka cóż jest winna, że jest taka a nie inna?

MICHALINKA: Nie ma może srebra, złota, by nas hojnie wynagrodzić, ale to nam nic nie szkodzi...

SIOSTRY: Pomożemy jej z ochotą.

ŻABKI: Jak zechcecie, tak zrobicie, a co będzie — zobaczycie.

MICHALINKA: Jak zrobić, to wiemy same...

SIOSTRY: Tak jak nas uczyła mama.

KONFERANSJER: Na te słowa siostrzyczek, furtka od ogródka otworzyła się na roścież sama, samiutka. Patrzą siostry zadziwione w jedną stronę, w drugą stronę, ogród porastają zioła, zapach cudny dookoła, a po trawniku jaszczureczki smyku, smyku i mówią do siostrzyczek:

JASZCZURKI: Dzień dobry wam, panienczki, my jesteśmy jaszczureczki, zaglądamy tu i tam, ziółka pokażemy wam.

SIOSTRY (*śpiewają na mel. 8*): Co wy tu robicie, małe jaszczureczki?



1.	Co	wy	tu	ro-	bi-	cie	ma-	łe	ja-	szczu-	re-	czki.
2.	A	co	wy	ja-	da-	cie	ma-	łe	ja-	szczu-	re-	czki.
3.	A	gdzie	wy	sv-	pie-	cie	ma-	łe	ja-	szczu-	re-	czki.



Pi-	lnu-	je-	my	tych	zió-	łe-	czek	w	ba-	by	o-	gró-	de-	czku.
Śli-	ma-	czą-	tką	i	ro-	ba-	czki	w	ba-	by	o-	gró-	de-	czku.
Pod	sza-	ry-	mi	ka-	my-	czka-	mi	w	ba-	by	o-	gró-	de-	czku.

JASZCZURKI: Pilnujemy tych ziółeczek w baby ogródeczku.

SIOSTRY: A co wy jadacie, małe jaszczureczki?

JASZCZURKI: Ślimaczątka i robaczki w baby ogródeczku.

SIOSTRY: A gdzie wy sypiacie, małe jaszczureczki?

JASZCZURKI: Pod szarymi kamyczkami w baby ogródeczku.

MICHALINKA (*mówi*): My tu z wami gadu, gadu, a słonko już schodzi na dół.

KAROLINKA: Niebieściutką idzie steczką, prosto w chmurki na łóžeczko.

MICHALINKA: Tyle ziółek tutaj mamy...

KAROLINKA: Prędiutko ich nazbieramy...

JASZCZURKA I: A po cóż wy pomagacie tej złej, brzydkiej babie w chacie?

JASZCZURKA II: Szkoda tylko waszej pracy, nic wam ona nie zapłaci.

JASZCZURKI: Brzydka, biedna baba ta, jaką wam nagrodę da?

MICHALINKA: O, dlaczego tak mówicie, czy się tego nie wstydzicie?

KAROLINKA: Babuleńka nie jest winna, że jest taka a nie inna.

MICHALINKA: Nie ma może srebra, złota, by nas hojnie wynagrodzić.

KAROLINKA: Ale to nam nic nie szkodzi, pomożemy jej z ochotą.

JASZCZURKI: Jak zechcecie, tak zrobicie, a co będzie, zobaczycie.

MICHALINKA: Jak zrobić to wiemy same...

SIOSTRY: Tak jak nas uczyła mama...

JASZCZURKI: O. to z was są dobre dzieci, a więc róbcie tak jak chcecie.
(wychodzą).

KAROLINKA: Już jaszczurki poszły spać.

MICHALINKA: Trza się do roboty brać...

SIOSTRY (śpiewają mel. 7).

(kurtyna)

O d s ł o n a 7.

KONFERANSJER (przed kurtyną): Ziół narwały małe siostry i do chatki je przyniosły. Babka obie pochwaliła, grzecznie im podziękowała, potem kożę wydoiła i siostrzyczkom mleka dała. Wreszcie na pachnącym sianie wymościła im posłanie. Gdy zaświtał drugi dzionek, wstały siostry pokrzepione i od wschodu do zachodu rwały ziele wśród ogrodu. Powtórzyło się to samo: żabki stały znów przed bramą i jaszczurki znów biegały po trawce i tak brzydko gadały o babce. Ale siostry po swojemu, nie już nie wierzyły temu, bo kto sam ma serce złote, ten nie słucha różnych plotek. Cóż babulka temu winna, że jest brzydka a nie inna, że jest biedna, niemajątna — pomogły jej bardzo chętnie. Dostały za to niewiele, dostały dwa wianki ziela, a po pracy ukończonej, kiedy błysnął trzeci dzionek, pożegnawszy babkę dobrym słowem — poszły sobie. Starsza dostała wianek miętowy (mięta pomaga na ból głowy), a młodszej wianek jak złoto świecił, bo był z rumianku, co leczy dzieci. Krokiem żwawym, krokiem ostrym, pośpieszały małe siostry. Nie żałując nóg szły tak, szły, wśród leśnych dróg. Pośpieszały do miasteczka, gdzie mieszkała ich mateczka. Już się skończył las zielony i podmiejskie polne strony, do miasteczka się zbliżały, a po drodze wciąż śpiewały (kurtyna).

SIOSTRY (śpiewają mel. 7).

MICHALINKA: A więc teraz będzie trzeba sprzedać wianki, kupić chleba.

KAROLINKA: Sprzedajmy te ziółka komu, kupmy chleb, chodźmy do domu.
(wchodzi dziadek narzekając, lamentując).

SIOSTRY: Co ci, dziadku, co ci to, powiedzże nam biedoto...

DZIAD: A ja dziaduś niedorajduś, stoję na drodze, a ta moja głowisia boli mnie srodze. Żebym miał choć z listek mięty, wnetby ustał ból przekłęty. Laboga...

SIOSTRY: Naści, dziadku nieboże, niech ci mięta pomoże.

DZIAD: Stokrotne dzięki, dobre panienki, ale ja nie mam grosika w rękę.

SIOSTRY: I tobie bieda i nam bieda, więc jak nic nie masz, to nam nic nie dasz, starczy nam twego słowa dobrego.

DZIAD: Dziękuję wam, panienki, za cudowne to zióleczko, dzięki wam (wychodzi).

KAROLINKA: Zostało nam już niewiele, tylko jeden wianek ziela.

MICHALINKA: Może piekarz dałby za nie z ćwiartkę chleba na śniadanie.

KOBIECINA (wchodzi z dzieckiem na rękę): A mój syneczek, mój nieboraczek, całutki tydzień na brzuszku płacze. Żebym ja miała kwiat rumiankowy, dałabym ja mu i byłby zdrowy.

SIOSTRY: Masz, kobiecino, kwiat rumiankowy, dla twego synka, żeby był zdrowy.

KOBIECINA: Stokrotne dzięki, dobre panienki, ale ja nie mam grosika w rękę.

SIOSTRY: I tobie bieda i nam też bieda, więc jak nic nie masz, to nam nic nie dasz, starczy nam twego słowa dobrego.

KOBIECINA: Dziękuję wam, panieneczki, za cudowne to ziółeczko. Dziękuję wam (*wychodzi*).

MICHALINKA: Nic nie zostało nam już i kwita.

KAROLINKA: Jakże nam z niczym mamę powitać?

MICHALINKA: Były dwa wianki, już ich nie mamy.

KAROLINKA: Jakże nam z niczym wracać do mamy?

MATKA: Chodźcie córki, chodźcie, proszę, czy wracacie z pustym koszem, czy wracacie z pełnym koszem, chodźcie córki, chodźcie proszę.

MICHALINKA: Witaj, witaj, droga matuś.

KAROLINKA: Wróciłyśmy już ze świata.

MATKA: Tak mi bez was czas się dłużył, jakżeż było w tej podróży?

MICHALINKA: Było dużo, było mało, nic nam z tego nie zostało.

KAROLINKA: Miałyśmy dwa wianki ziela, które ludzi rozwesela.

MICHALINKA: Chciałyśmy ci kupić za nie świeży chlebek na śniadanie.

KAROLINKA: Lecz tym zielem pośród drogi pocieszyłyśmy ubogich.

MATKA: Dobrze, dobrzeście zrobiły, właśnie tak jak was uczyłam. A ja oto jestem zdrowa, mogę znowu szyć, haftować. Wczoraj wstałam, dzisiaj wstałam, śniadanie wam zgotowałam (*śpiewa na mel. 1*)

Jak na niebie co wieczora, co dzień wieczór świeci księżyczek (*bis*).

Tak już chleba nie zabraknie dla was siostrzyczek (*bis*).

SIOSTRY (*śpiewają*):

Jak słońeczko co dzień rano, raniuteńko wschodzi na niebie,

Tak nas znów przyprowadziło, matuś, do ciebie (*bis*).

ANNA KWIECIŃSKA

INSCENIZACJA

WIGILIA ŚW. JANA

ZAPOWIADACZ, lub ZAPOWIADACZKA (*stojąc na boku*):

W głąb zapada słońca kula,
zmierzch rozsiewa miłą ciszę.
Już kwiat swoje płatki stula,
ptaki do snu wiatr kołysze.
Wszędzie cisza... A nad rzeką
słychać krzyki, słychać śmiechy:
płyną śpiewy, hen, daleko,
tyle gwaru i uciechy!

(*w czasie ostatnich słów stłumione śmiechy gromadki młodzieży, teraz zmieniają się w gwar*)

JEDNA Z DZIEWCZĄT (*wesoło*):

Toć Świętego dzisiaj Jana!

DRUGA:

Urządzamy dziś sobótki.

WSZYSCY (*tworząc koło*):

Hejże, hejże! Danaż, dana!

Do zabawy! Precz dziś smutki!

DZIEWCZĘTA (*dziwując się*):

Chróstu znieśli coniemiarą!

JEDEN Z CHŁOPCÓW (*unosząc ręce do góry*):

W górę wielki ogień bucha!

(*udaje, że skacze przez ogień i przewraca się*)

DZIEWCZĘTA: Stach przeskoczyć go się stara!

INNE: Lecz udaje próżno zucha!... (*śmiechy*)

JEDNA Z DZIEWCZĄT:

Dalej, weźmy się za ręce!

(*wszyscy tworzą koło przy ognisku*)

JEDEN CHŁOPIEC: W koło, w koło! DRUGI: A z piosenką!

TRZECI: Prędko, prędejj! Życia więcej!

(*krążą chwilę w takt muzyki lub bez*)

JEDNA Z DZIEWCZĄT (*rozrywając koło, zdyszana*):

Uff... (*wachluje się fartuszkciem*)

DRUGA: Na wianki czas, Helenko!

PIERWSZA: Czas, czas! Trzeba rzucać wianki!

CHŁOPIEC: Mają ich dziewczęta dużo... (*na boku stoją, obserwując*)

DZIEWCZĘTA (*oglądają wianki i rzucają*):

Najpiękniejszy wieniec Hanki.

CHŁOPCY: Z biegu fali przyszłość wróżą.

DZIEWCZĘTA: Czyj najdalej pójdzie z falą?...

CHŁOPCY: Patrz, jak cisną się na kładce...

DZIEWCZYNA: W moim już się świeczki palą!

DRUGA: Zosi zgasła...

GŁOSY SMUTNE: O, i Władce...

GŁOS WESOŁY: Moja płonie!

DZIEWCZĘTA (*wychylają i tłoczą się, jakby stały na kładce*):

Płyną, płyną!

Drżą w ciemności, z prądem lecą...

Jedne toną wnet i giną...

inne długo, długo świecą...

GŁOSY: Spać nikomu dziś się nie śni!

Dzisiaj nocka bardzo krótka!

CHŁOPIEC (*do dziewcząt*):

Niech znów zabrzmia słowa pieśni!

Hej, sobótka! Hej, sobótka!!

(*wszyscy znów tworzą koło i tańczą*)

KAZIMIERZ TETMAJER

MELODIA MGIEŁ NOCNYCH NAD CZARNYM STAWEM

Scena przedstawia polankę nad górskim stawem. Tło — pejzaż górski. Oświetlenie ostatnimi blaskami zachodzącego słońca. Powoli zapada mrok.

Cichutko, skradając się na bosych nóżkach wchodzi sześć mgieł, trzymając palce na ustach. Ubrane są w zwiewne, powłóczyste szaty i szale z cieniutkiej gazy. Pierwsza ma suknię o lekko różowawym odcieniu, druga bledziutko lila, trzecia i czwarta jasnopopielatą, piąta i szósta niebieskawą. Szale, którymi to

otulają, to odsłaniają swoje postacie, mają w tonie odpowiadającym barwie sukien, tylko nieco jaśniejsze. Idą ruchem powolnym, zatrzymując się co kilka kroków, zbierając w zwartą grupkę, to znów postępują naprzód to w mniejszych, to w większych od siebie odstępach. Robią wrażenie, że czegoś szukają, że namyślają się, co mają zrobić. Mgła pierwsza — nazwijmy ją Mgłą różową — podchodzi na przód sceny, trzymając palec lewej ręki na ustach a prawą wznosząc do poziomu, szeroko w bok wyciągniętą. Inne Mgły cichutko, posuwisto podchodzą do niej, na wyciągniętych ramionach kołysząc szalami.

MGŁA RÓŻOWA (szeptem): Cicho (mgły kładą palce na ustach i powolnymi, chwiejnymi ruchami kołyszą postaciami w prawo i lewo).

cicho, nie budźmy śpiącej
wody w kotlinie,

(rytmicznie, w takt wygłaszanych słów cofa się tyłem w głąb sceny, a za nią z prawej i z lewej cofają się pozostałe Mgły).

lekko z wiatrem płasajmy po przestworów głębinie;

MGŁA LILA (wyciąga ręce do mgieł pozostałych; trzymając się za ręce Mgły wznoszą je powolnym ruchem wysoko w górę):

okręcajmy się wstęgą na około księżyca,

(pięścien mgieł powoli, lekko, zaczyna krążyć w koło).

co nam ciała przezrocze tęczą blasków nasycą

(mgły krążą dalej powolutku, stopniowo opuszczając wziesione ramiona).

PIERWSZA MGŁA NIEBIESKA:

i wchłaniajmy potoków szmer, co toną w jeziorze.

(mgły ustawiają się szeregiem równoległym do widowni, trzy z nich idą powoli jeszcze o krok w głąb, tak, że tworzą się dwa rzędy po trzy mgły. Kłękają bezszelestnie, pochylają się głęboko, ręce daleko wyciągając przed siebie — niby się mgły płożą po ziemi).

DRUGA MGŁA NIEBIESKA (powolnym, cichym ruchem podnosi się pierwsza z ziemi i mówi):

I limb szumy powiewne

(inne mgły też wstają i wszystkie powolnym ruchem wyciągają ramiona w górę, ku limbom i smrekom).

WSZYSTKIE MGŁY: i w smrekowym szept borze.

(mgły snują się chwilę cichym korowodem, to w tę, to w tamtą stronę wyciągając ręce, przykryte szalami).

PIERWSZA MGŁA POPIELATA (przebiega szybciej, niby wiatrem niesiona, na prawą stronę sceny, a z nią biegną tam i jej siostrzyce):

Pijmy kwiatów woń rzeźwą, co na zboczach gór kwitną,

(wszystkie mgły nachylają się ku kwiatom).

wdzięczne, barwne i wonne

DRUGA MGŁA POPIELATA (prostuje się i ramiona wznosi w górę):
w głąb zlatujmy błękitną.

(mgły naśladują jej gest. Wszystkie, wraz z mgłą popielatą, przebiegają cicho wzdłuż sceny, wiewając szalami, uniesionymi w górę. Mgła różowa, która szła na przedzie, zwalnia kroku, potem staje, palec lewej ręki kładzie na ustach, a prawą wyciąga za siebie ku idącemu za nią towarzyszkom, zatrzymując je gestem uniesionej pionowo dłoni).

MGŁA RÓŻOWA: Cicho, cicho, nie budźmy śpiącej wody w kotlinie,

(lekko przychyłona, z szeroko wyciągniętymi ramionami idzie coraz prędzej

po linii eliptycznej, mówiąc równocześnie do postępujących za nią i powtarzających jej ruchy towarzyszek, bardzo rytmicznie):

lekko z wiatrem płasajmy po przestworów głębinie.

(mgły ujmują się po dwie za ręce i rytmicznie okrążają scenę. Po chwili)

WSZYSTKIE MGŁY (podbiegając z wyciągniętymi ramionami ku spadającej gwieździe, mówią znacznie żywiej, niż dotąd):

Oto gwiazdę, co spada, lećmy chwycić w ramiona, (przyspieszają bieg)

lećmy, lećmy ją żegnać, zanim spadnie i skona

(chwilę stoją z wyciągniętymi w górę ramionami i z wysoko, w jedną stronę zwróconymi głowami).

PIERWSZA MGŁA POPIELATA (opuszcza ramiona i odchodzi powoli w bok. Zwrócona do towarzyszek, wyciągniętą prawą ręką pokazuje im jakieś bodziaki puszyste):

Puchem mlecza się bawmy (gest wskazujący w inną stronę)

i émy błoną przezroczą,

(pokazuje znów gdzie indziej)

i sów pierzem puszystym, co w powietrzu krąg toczą,

(wskazuje w inną stronę)

Nietoperza ścigajmy, co po cichu tak leci

jak my same, i w nikle oplatajmy go sieci.

(mgły za każdym wskazaniem podbiegają leciutko ku danemu przedmiotowi i powiewaniem szali pędzą go w górę, w bok, same biegnąc za nim gromadką zbitą, śmiejąc się przy tym leciutko. Po chwili igraszek siadają zmęczone na ziemi — mgły opadły niby. Po krótkim wypoczynku podnosi się druga Mgła popielata, a za nią wstają i inne).

DRUGA MGŁA POPIELATA (podbiega do pierwszej popielatej, chwytą ją za obie ręce i obie unoszą w górę złączone ręce):

Z szczytu na szczyt przerzucimy się jak mosty wiszące,

(pozostałe mgły podbiegają, ujmują się po dwie za ręce, które podnoszą do góry; ustawiają się szeregiem prostopadłym do widowni).

WSZYSTKIE MGŁY:

Gwiazd promienie przybiją do skał mostów tych końce,

a wiatr na nich na chwilę uciszony odpocznie,

(jakby za podmuchem wiatru wjeżdżającego od widowni przeginają ku głębi sceny wzniesione ręce, za które się trzymają)

nim je zerwie

(puszczają splecione ręce i przechylają się ku stronie prawej)

i w płasy znów pogoni nas skoczne.

(płasem dochodzą do prawego krańca sceny, zwracają się ku głębi i cichutko odpływają ku lewemu wyjściu).

Przytoczona inscenizacja nadaje się dla starszych, rozpoetyzowanych już dziewcząt (14—17 lat); dla chłopców jest „za mdłą”.

Aktorki powinny być smukłe, giętkie i mieć poczucie rytmu. Widowisko nabiera uroku, gdy się odbywa na tle jakiejś cichej, słodkiej muzyki, np. któregoś nokturnu Szopena.

Efekty świetlne: blade światło reflektora-księżycy, błysk gwiazdy spadającej — wzbogacają stronę optyczną.

PIĘKNY PRZESĄD

Ogromna była w domu radość: przeszedłem z pochwałą do drugiej klasy. Obsypany podarunkami, wyjechałem do wujostwa na wieś, gdzie obiecywałem sobie dużo rozkoszy. Las pełen jagód i różnych cudowności, kąpiele w rzeczce, łódka na stawie, kuc, wyjazdy z wujem do miasteczka... Do tych wszystkich już znanych mi przyjemności teraz miała przybyć nowa. Dostałem flower. Broń prawdziwa, nie zabawka do pukania na niby, ale strzelba do zabijania na prawdę nie mogła być własnością nierozsądnego smyka. Toteż jej posiadanie, we własnym moim przekonaniu, bardzo mnie podniosło.

Postanowiłem zostać myśliwym.

Całą drogę, tak w wagonie jak na bryczce, fuzji nie wypuszczałem z ręki i bardzo żałowałem, że dopiero o zachodzie słońca stanąłem na miejscu. Na polowanie było już za późno. Wypadło więc odłożyć je do rana.

Było jeszcze prawie ciemno, gdym się obudził. Odziałem się byle jak. chwyciłem flower i jazda. Szeroką aleją lipową wydostałem się na gościńiec, biegnący między pokrzywionymi wierzbami. Rajcowały już na nich swarliwe wróble, nie zwracając na mnie uwagi. Trochę tym urażony, strzeliłem raz, drugi bez skutku. Uznałem, że jeszcze za ciemno, by do takiego maleństwa trafić. Szkoda naboi.

Przeskoczyłem rów i skręciłem w pole. Zza lasu wyjrzała czerwona kula słońca i jęła unosić się coraz wyżej bielejąc równocześnie. Hen w polu ujrzałem kroczonego za pługiem oracza. Koń jego, to opuszczając to podnosząc łeb, mierzwiście wydobywał z grząskiej ziemi nogi, a pług przytrzymywany mocnymi dłońmi człowieka, raz w lewo raz w prawo się przechylał.

Zbliżywszy się do gościńca, zwierzę przystało; rolnik zaś podniósł pług, otrząsnął i wbił w nowe miejsce. Zaczęła się znów powrotna wędrówka w głąb pola pod górę. Zdawało się, że nie tylko człowiek, ale i koń rozumie sens i piękno tej pracy. Nie poganiany batem, ciągnął ze wszystkich sił uczciwie. rzetelnie, posłuszny rozkazom pana swego. Na komendę „kse” i „odsie” to brał się trochę na lewo, to trochę na prawo, by nie krzywić zagonu.

Pług krajał ziemię, odwalając na bok wielkie, czarne jej bryły; a tuż za rolnikiem ciągnęło stado szarych wron, szukając w brózdach tłustych pędraków chrapaszczą, wielkiego szkodnika. Ptaki, jakby czując, że rolnikowi oddają przysługę, bez obawy kroczyły jego śladem, to znów przelatywały mu tuż nad głową.

— Oto cel doskonały! — pomyślałem.

Zbliżyłem się do oracza i zawołałem głośno:

— Szczęść Boże!

— Bóg zapłać — odpowiedział, nie przerywając pracy.

Nabiłem flower, przyłożyłem do oka i wziąłem na muszkę jedną z wron, nie przypuszczających, że może im tu grozić jakieś niebezpieczeństwo. Już miałem nacisnąć cyngiel, gdy chłop nagle odwrócił się i podbił mi rękę. Trzasnął lekki kapiszonowy strzał i kulka poleciała gdzieś w górę.

— Co to takiego! — krzyknąłem oburzony.

— Tu nie można strzelać — odpowiedział z powagą.

Nie posiadałem się z gniewu. Pole wuja, parobek wuja... I on śmie zabraniać mnie, uczniowi drugiej klasy...

— Dlaczego nie można? — zawołałem groźnie.
 Rolnik spojrział na mnie i po chwili rzekł z powagą:
 — Gdzie się orze, tam się nie zabija.
 Pobiegłem poskarżyć się wujowi. A powtórzywszy słowa oracza, dodałem:
 — Także jakiś głupi przesąd.
 — Hm, może i przesąd — zauważył wuj — ale wcale nie głupi, tylko bardzo piękny.

INSCENIZACJA

„RWAŁA WIŚNIE...”

Tekst słowny do użytku szkół przystosowała A. WOŹNIAKÓWNA-MARYŃSKA

Tekst muzyczny utrwalił STEFAN CZECHOWSKI

Opracował TATEUSZ WAWRZYNOWICZ

Rwała wiśnie, rwała wiśnie w tym zielonym sadku,
 nie spodziewała się Zosia od Janka wypadku.

A Janeczek nie był taki i poskoczył za nią,
 za chwileczkę, za maleńką, pokrzykiwał za nią:

„A wynoś się z mego sadu! Wynoś mi się zaraz!
 Ten do wisien ma tu prawo, kto się o nie stara!”

A ona też z tego strachu do pokoju wpadła.
 I spojrzała na nią mama: aż jej buzia zbladła.

Mama jej się też tak pyta: „Coś tak córuś zbladła?”
 „Bom Jasiowi z ogródeczka wisienek wykradła...”

INSCENIZACJA ŚPIEWKI „RWAŁA WIŚNIE...”

Kilka lub kilkanaście dziewczynek (w czerwonych bluzkach i zielonych spódniczках), rozmieścić pośrodku sceny z podniesionymi w górę rękoma.

Z trzech stron dziewczynki-drzewa otacza niższy rząd sztachet z chłopców i dziewczynek, ciemno ubranych. „Sztachety” stoją prosto i sztywno, łącząc się rozpostartymi w poprzek rękoma.

Inscenizację zaczyna melodia bez słów, nucona mruczando przez cały zespół. Towarzyszy melodii bezruch sztachet i lekkie, coraz wyraźniejsze i szybkie ruchy palców (liści), oraz ruchy powolne ramion (gałęzi) i tułowia (korony), wykonywane przez dziewczęta-drzewa.

Pod koniec zwrotki, nuconej mruczando, z prawej strony wbiega tanecznym krokiem biała ubrana dziewczynka.

Zatrzymuje się. Rozgląda.

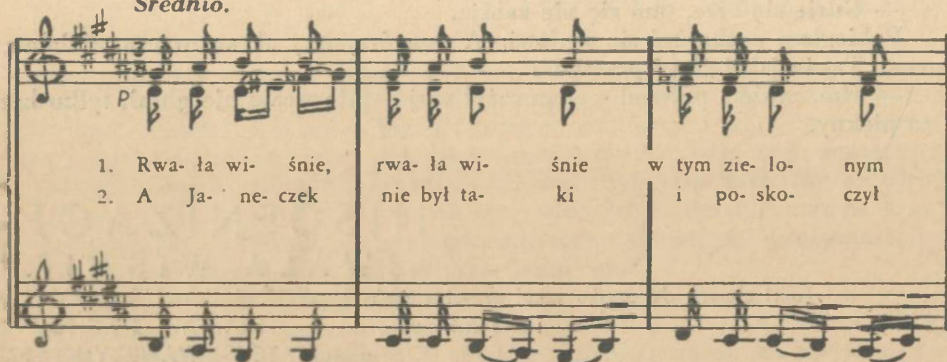
Biegnie w lewo. Nasłuchuje.

Z najbliższego „drzewa” „zrywa” „wiśnie”.

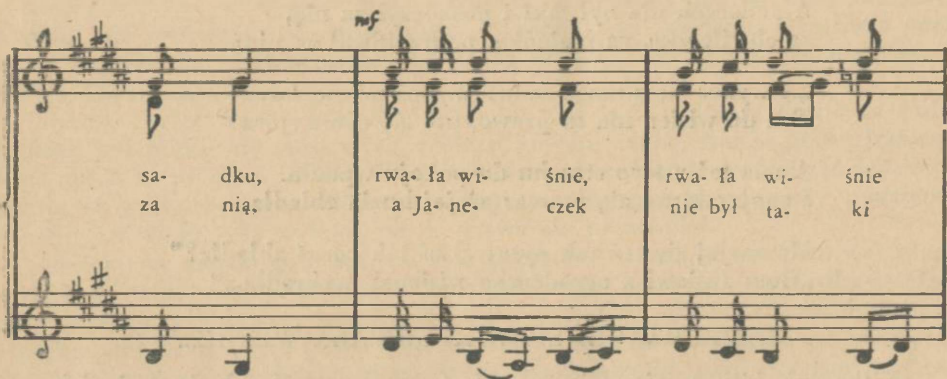
„Sztachety” i „drzewa” zaczynają śpiewać cicho, zgorzone pierwszą zwrotkę, potem głośniejsze, z gniewem — drugą.

W końcu drugiej zwrotki wbiega z laską w rękę Janek. Potrząsa laską, naciera na cofającą się z przestachem Zosię i głośno krzyczy-śpiewa zwrotkę trzecią.

Średnio.



1. Rwa- ła wi- śnie, rwa- ła wi- śnie w tym zie- lo- nym
2. A Ja- ne- czek nie był ta- ki i po- sko- czył



sa- dku, rwa- ła wi- śnie, rwa- ła wi- śnie
za nią, a Ja- ne- czek nie był ta- ki



w tym zie- lo- nym sa- dku. Nie spo-
i po- sko- czył za nią. Na chwi-
1. w tym zie- lo- nym sa-dku.
2. i po- sko- czył za nią

dzie- wa- ła się Zo- sia od Ja- nka wy-
le- czkę, na ma- le- ńką! po- krzy- ki- wał

pa- dku, nie spo- dzie- wa- ła się od Ja- nka wy- pa- dku.
na- nią, na chwi- le- czkę, na ma- łą chwi- le- czkę

1. nie spo- dzie- wa- ła się od Ja- nka wy- pa- dku.
2. na ma- łą chwi- le- czkę, na ma- łą chwi- le- czkę

ła się Zo- sia od Ja- nka wy- pa- dku.
na ma- le- ńką po- krzy- ki- wał na- nią.

Oj oj tak tak oj oj tak tak wy- noś że się

Oj —

wy- noś. Oj oj tak tak oj tak tak tak

wy- noś że się wy- noś. Oj tak tak tak



„Drzewa” i „sztachety” przytakują: „oj, tak! ta! a wynoś się!” i śpiewają drugą część tej zwrotki.

Przy potakiwaniu „sztachet” i „drzew” Janek wypędza Zosię z sadu.

Kiedy znikli — „sztachety” wspinają się na palce i patrzą za nimi (w prawo). „Drzewa” zwracają w tym kierunku głowy i opuszczają wolno gałęzie-ręce. Śpiewają zwrotkę 4 zwalniając tempo.

Przy słowach: „do pokoju wpadła” wbiega zawstydzona Zosia (głowa opuszczona, w palcach kręci róg fartuszka).

„Sztachety” opuszczają ręce i odwracają się w tył (szybko). „Drzewa” odwracają się powoli, „godnie”.

Przechodzą za linię „sztachet”, zanim te złączą się ściśle i utworzą ścianę izby.

Po odejściu „drzew” ukazuje się, ukryta za nimi — z prawej ławka, na której siedzi Mama.

Na widok Zosi Mama wstaje. Podchodzi do niej. Podnosi jej głowę i patrzy w twarz.

Chór śpiewa początek ostatniej zwrotki, do słowa „pyta”. Matka śpiewa: „Coś tak córuś zbladła?”

A „ściany”, momentalnie przemienione w ciekawych sąsiadów, odwracają się. Oslaniają rękoma uszy (jedno chłopcy, dwa dziewczynki) powtarzając:

„Mama jej się też tak pyta...”

wysuwają się ciekawie naprzód. W tej pozycji słuchają powtórnego pytania Matki i odpowiedzi Zosi. Potem chłopcy biorą się pod boki, dziewczynki wytykają Zosię palcami i śpiewają ze śmiechem:

„Bo Jasiowi z ogródeczka wisienek wykradła!...”

U w a g a: Im więcej dzieci weźmie udział w inscenizacji, tym „sad” będzie większy, śpiew pełniejszy.

ŻUK INSCENIZACJA MILADA ZAREMIANKA

Tło obojętne. Po podniesieniu kurtyny na scenie widać siedzącą na krześle biedronkę, zajętą szyciem.

O s o b y: opowiadacz, biedronka, żuk, muchomor.

O p o w i a d a c z — dziewczynka lub chłopiec ubrany w zwykły mundur szkolny.

B i e d r o n k a — dziewczynka ubrana w króciutką, białą sukienkę z 3 czarnymi fałbankami, czarna kryza pod szyją. Na plecach przymocowane czerwone (najlepiej z kartonu) w czarne duże grochy skrzydła. Na głowie czarny kapturek. Przy charakteryzacji należy zrobić mocne rumieńce i kilka „pieprzyków”.

Ż u k — ubrany w czarne krótkie spodenki, długie, czarne pończochy, na głowie melonik, na plecach przymocowane czarne skrzydła (karton), z przodu przymocowane coś w rodzaju podbrzusza (karton odpowiednio wycięty), wreszcie czarna kryza zakryje defekty. Przy charakteryzacji dać żukowi czarne, szpiczaste wąsiki i mocne brwi.

M u c h o m o r — na głowie grzybi kapelusz, czerwony w białe kropki, cała postać owinięta prześcieradłem.

Przygotować za sceną bukiet i welon dla biedronki.

U w a g a — dziewczynki lepiej grają rolę żuka, odtwarzając ją miękko i precyzyjnie.

OPOWIADACZ: Do biedronki przyszedł żuk,
w okieneczko puk, puk, puk! (*słysząc za sceną pukanie*).
Panieneczka widzi żuka:

BIEDRONKA (*zdziwiona*):

OPOWIADACZ: Czego pan tu u mnie szuka?
Skoczył żuk jak polny konik,
z galanterią zdjął melonik
i powiada:

ŻUK (*słodko*): Wstań, biedronko,
wyjdź, biedronko, przyjdź na słońko!
Wezmę ciebie aż na łączkę
i poproszę o twą rączkę.

OPOWIADACZ: Oburzyła się biedronka:

BIEDRONKA (*gniewnie*):

Niech pan tutaj się nie błąka,
niech pan zmiata i nie lata
i zostawi lepiej mnie,
wskazując na siebie
bo ja jestem piegowata,
(ogląda żuka i stwierdza)

OPOWIADACZ: a pan... nie!
Co wiedziała, powiedziała
i czym prędzej poleciała. (*biedronka wyfruwa*).
Poleciała a wieczorem.

(Muchomor z biedronką wchodzi pod rękę, przechodzą wolno przez scenę i wychodzą).

Ślub już brała z muchomorem.

(Żuk przeciera oczy zdziwiony, wreszcie wyjmuje wielką chustkę i rzewnie płacze).

Bo od środka, aż po brzegi
miał wspaniałe, wielkie piegi.

OPOWIADACZ *(podchodzi do samej rampy i mówi figlarnie):*

Stąd nauka jest dla żuka,

Żuk za żonę żuka szuka.

(Kurtyna spada).

JAN BRZECZWA

NIE PIEPRZ PIETRZE...

Inscenizacja: MILADA ZAREMIANKA

Tło obojętne. Za kotarą tylną, względnie parawanem umieszczamy starostę przy stole. Na razie jest zasłonięty.

O s o b y: opowiadacz, Piotr, Piotrowa, teściowa, starosta.

O p o w i a d a c z — dziewczynka lub chłopiec, ubrany w zwykły mundurek szkolny.

P i o t r — chłop ze wsi, w koszuli rozcheltanej, rękawy zawinięte, buty z cholewami. Przed nim na kółkach, osadzony w desce, wycięty z dykty wieprz z figlarnie zakreconym ogonkiem, na szyi sznurek.

P i o t r o w a — kobiecina wiejska, energiczna, chustka na głowie, długa spódnica, fartuch. Ma przygotowany za sceną duży garnek z małą ilością wody.

T e ś c i o w a — ubrana również po wiejsku i w coś krzyczącego, uczesanie wysokie, tzw. „kok” przepięty wielkimi szpilkami. W rękach wielka drewniana łyżka.

S t a r o s t a — starszy człowiek, okulary na nosie, gęsie pióro za uchem, pochylony nad rozłożoną dużą księgą.

Na środku sceny stoi Piotr, w rękach duża torebka, pieprzy wieprza.

PIOTROWA *(wpada):*

Nie pieprz, Pietrze, pieprzem wieprza,
wtedy szynka będzie lepsza.

PIOTR *(nie odwracając głowy dalej pieprzy, flegmatycznie):*

Właśnie... po to pieprzę wieprza,
aby szynka była lepsza.

PIOTROWA *(oburzona):*

Ależ gorsza będzie, Pietrze,
kiedy w wieprza pieprz się wetrze.

(Kłóć się mimicznie, żywo gestykulując).

OPOWIADACZ *(pokazuje):*

Tak się sprzecza Piotr z Piotrową,
wreszcie posłał po teściową.

PIOTR *(podchodzi w bok sceny wywołując teściową, ta wchodzi, ręce na biodrach, w jednej łyżka).*

OPOWIADACZ *(wskazując):*

Ta aż w boki się podeprze.

TEŚCIOWA (zdziwiona):

Wieprza pieprzysz, Piotrze, pieprzem?
Przecież wie to każdy kiep, że
wieprze są bez pieprzy lepsze!

(Piotr w tym czasie początkowo zadowolony, później zły).

OPOWIADACZ: Piotr pomyślał.

PIOTR (macha ręką): ...Też nie lepsza!

OPOWIADACZ: No i dalej pieprzy wieprza.

(Teraz odsuwa się tylna kurtyna, widać starostę. Piotrowa namawia męża, aby poszli do starosty. Idą. Kłaniają się zwyczajem chłopskim. Najpierw jedno opowiada swoje troski, następnie drugie; wszystko gesty, mimika).

OPOWIADACZ (w tym czasie mówi):

Poszli wreszcie do starosty,
który wydał wyrok prosty.

STAROSTA (kiwa głową, myśli, wreszcie mówi):

Wieprza pieprz po prawej stronie,
a tę lewą oddaj żonie! (kotarę zasłaniają).

OPOWIADACZ:

Mądry sąd wydała władza,
lecz Piotrowi nie dogadza.

(Podczas tego Piotr z żoną wraca na przód sceny, gdzie został wieprz).

PIOTR (zwraca się do żony):

Klepać biedę chcesz? To klep-że!
A ja chcę sprzedawać wieprze.

OPOWIADACZ:

Błaga żona:

PIOTROWA (przymilnie, głaszcze Piotra po ramieniu):

Bądź już lepszy,
nie pieprz wieprza!

OPOWIADACZ:

A on pieprzy.
To Piotrową tak zgniewało,
że wylała zupełną całą.
Piotr zaś poszedł wprost do Wieprza
i utopił w Wieprzu wieprza!

(W czasie tego opowiadania Piotrowa rozdenerwowana biegnie po garnek, wylewa jego zawartość na męża, Piotr natomiast spokojnie ciągnie wieprzka za kulisy. Kurtyna spada).

Z WYDAWNICTW

MUNDURY WOJSKA POLSKIEGO. Zeszyt I. Opracował Władysław Dżiewanowski przy współudziale Józefa Konopki. Tablice i opracowanie graficzne Xawerego Koźmińskiego i Stanisława Haykowskiego. Książnica - Atlas, Lwów — Warszawa, 1939. Cena w przedpłacie zł 43. (1 rata zł 10 + 12 rat po zł 2.75).

„Nie ma zapewne ani jednej dziedziny, ani jednej chwili w naszym życiu narodowym, na której wojsko polskie nie wycisnęło by swego szlachetnego piętna. Czy w czasach zamierchłych średniowiecza, czy w czasie rozkwitu Polski Jagiellońów, czy na polach Kirchholmu, Chocimia, Wiednia, Racławic, Samosierry, Stoczka, Miechowa, Łowczówka, Rokitny, Lwowa, Kijowa czy Warszawy — wszędzie mundur żołnierza polskiego maluje historię Polski w barwach niezniszczalnych, w barwach honoru i krwi. To piętno żołnierskie znać na wszystkim, począwszy od arcydzieł sztuki i nauki aż do szarego życia codziennego, bez niego nie ma Polski, bez niego Polski być nie może”.

Oto założenia przewodnie, które uwarunkowały powstanie bardzo pożytecznego i poważnego wydawnictwa. Inicjatorowie i autorzy wymienionej pracy postawili sobie za zadanie przedstawić w zarysie i poglądowo to barwne pasmo naszej historii. Stąd też głównym celem wydawnictwa jest szerzenie w społeczeństwie polskim umiłowania wojska, zaznajomienie jak najszerszych sfer z jego chlubną przeszłością, a przede wszystkim z jego wyglądem zewnętrznym w czasach ubiegłych i w chwili obecnej, jako tym czynnikiem, który najłatwiej pozwala odtworzyć sobie w wyobraźni owe chwile dziejów naszych, gdy żołnierz tworzył wielkość Polski.

Album zawiera na 56 barwnych tablicach formatu 35×24,5 cm z górą 400 odmian mundurowych od 1700 r. do 1937 r. Tablice są wykonane starannie i pod względem historycznym ściśle.

Poza głównym celem wydawnictwa, wykona ono jeszcze jedno zadanie, szczególnie ważne na terenie szkolnym: posłuży mianowicie za materiał pomocniczy we wszelkich pracach teatralnych, które tak wielką rolę wychowawczą i dydaktyczną odgrywają w dzisiejszej szkole (widowiska, uroczystości, inscenizacje, święta Niepodległości itp.). Mundur wojskowy i akcesoria wojskowe w tych wszystkich wypadkach zajmują zawsze pierwszą rolę jako symbol wychowawczy męstwa, poświęcenia, odwagi i bohaterskich czynów. Z tych samych względów wydawnictwo to może być również wykorzystane przez zespoły teatralne młodzieży pozaszkolnej.

Atlas mundurów wojska polskiego powinien więc znaleźć się nie tylko w bibliotekach nauczycielskich i szkolnych, lecz także w bibliotekach instytucji i towarzystw zajmujących się pracą kulturalno-oświatową.

k. g.

ANTOLOGIA WSPÓŁCZESNEJ POEZJI POLSKIEJ. Oprac. L. Fryde i A. Andrzejewski. Wyd. „Nasza Księgarnia”. Warszawa 1939. Str. 381.

Przystępując do opracowania „Antologii współczesnej poezji polskiej 1918—1938”, twórcy jej: Ludwik Fryde i Antoni Andrzejewski postawili sobie za zadanie przedstawienie rozwoju poezji polskiej ostatniego dwudziestolecia, ujętej jako organiczna całość i jako taka reprezentowanej przez utwory nie najlepsze, czy najpiękniejsze z całego okresu, ale najbardziej charakterystyczne dla panujących w tym czasie prądów i kierunków.

Dobrym wprowadzeniem do antologii opartej na takiej koncepcji jest poprzedzająca ją przedmowa, pióra L. Frydego; autor dał w niej ciekawą próbę stworzenia jeżeli nie syntezy poezji polskiej od czasu wielkiej wojny, syntezy, na którą jest jeszcze zbyt wcześnie, to w każdym razie jej zarysu. Dla większości czytelników, na ogół obeznanych ze współczesną poezją polską mniej niż średnio, przedmowa ta jest nader cenną, daje im bowiem najogólniejsze, lecz zasadnicze wiadomości z tego zakresu, zebrane w logicznie powiązaną całość, stanowiącą niejako klucz orientacyjny. W przedmowie swej Fryde zdobył się na konieczny w tej pracy, lecz jakże trudny i rzadko spotykany obiektywizm i wykazał nie tylko szeroką znajomość i zrozumienie przedmiotu, ale i dużą wnikliwość w scharakteryzowaniu poszczególnych autorów czy kierunków, w wykazywaniu zależności i filiacji odległych zdawałoby się prądów, wreszcie w trafnym i przekonującym doborze poezji stanowiących „dowody rzeczowe” jego konkluzji. Jedyny zarzut, jaki można by tutaj postawić, to zbyt arbitralne wyznaczenie sfery i zasięgu wpływów niektórych autorów, zwłaszcza że w ogromnej większości dotyczy ono autorów żyjących, a więc rozporządzających nieprzewidzianymi możliwościami rozszerzenia granic zasięgu swego wpływu.

Jeśli chodzi o samą antologię, to nagromadzony w niej materiał istotnie daje obraz współczesnej poezji polskiej; twórcy antologii potrafili nie tylko zebrać w niej nazwiska reprezentujące najważniejsze kierunki i urzeczowania poetyckie, ale z boga-

rego ich dorobku wybrali utwory najbardziej charakterystyczne dla ich twórczości, jak również dla ewolucji, jakiej poezja polska uległa na przestrzeni ostatnich lat dwudziestu. Znajdują się tutaj oczywiście pewne luki, zwłaszcza jeśli chodzi o pióra kobiece, lecz ani braki te, ani zastrzeżenia nasuwające się w związku z paroma nazwiskami czy też utworami nie stanowią istotnego zarzutu wobec samej koncepcji trafnej i dobrze przeprowadzonej. Sam zaś fakt zgrupowania tylu pięknych poezji uchodzących uwagi czytelnika, wyciągnięcia ich niejako na światło dzienne, uprzystępnienia najszerszym warstwom czytających, jest zasługą, wobec której błędą wszelkie zarzuty, i to przede wszystkim stanowi o naprawdę dużej i rzetelnej wartości książki.

Najpoważniejszy zarzut dotyczy samej konstrukcji antologii — a mianowicie niewątpliwym błędem jest sztuczny i niepotrzebny podział zawartych w niej utworów na 11 grup tematycznych. Wydaje się, że dla podkreślenia i uwypuklenia założeń antologii zasadniczo lepiej posłużyłby układ chronologiczny, oparty na podstawie historycznych, danych w przedmowie. Jednak zachowując nawet podział tematyczny należało raczej zamknąć go w ramach kilku szeroko potraktowanych grup; obecny układ antologii zamiast ułatwić czytelnikowi zapoznanie się z jej treścią może go w pewnym stopniu zdezorientować, tym bardziej, że niejednen z utworów przydzielony bezapelacyjnie do jednego działu mógłby równie dobrze figurować w innych, lub że taki np. dział jak „Humor” nie zawiera właściwie ani jednego wiersza, który nadawałby się do umieszczenia go pod tą etykietą.

Natomiast dużą pomocą dla czytelnika będzie starannie opracowany indeks bibliograficzny zawierający przy każdym nazwisku wykaz dzieł danego autora i najważniejszych opracowań krytycznych, umożliwiający pogłębienie i rozszerzenie studiów w tym kierunku, lub choćby bliższe poznanie tych poetów, którzy na zasadzie utworów umieszczonych w antologii obudzili większe zainteresowanie.

Resumując przyznać należy, że mimo błędów w układzie i pewnych niedociągnięć, „Antologia współczesnej poezji polskiej” dzięki bogatemu i trafnie wybranemu materiałowi, ciekawie ujętej przedmowie i sumiennemu opracowaniu spełni dobrze swoją rolę bądź jako podręczny poradnik dla organizatora wieczoru poetyckiego lub akademii, bądź jako punkt wyjścia dla studiów nad poezją, albo po prostu jako książka, do której często i chętnie czytelnik będzie mógł powracać.

I. Słiwicka

SPRAWOZDANIA

„BAJ”, KUKIEŁKOWY TEATR DLA DZIECI

W jedenastym roku sprawozdawczym było 87 widowisk, z czego 48 własnych, a 39 na zamówienie.

Zestawienie liczby widowisk i frekwencji.

W i d o w i s k a	Ilość		Razem	Przeciętnie na 1 wid.
	widowisk	Ilość widzów płat. bezpłat.		
Na Żoliborzu	9	1.311 427	1.738	193
Na Rakowcu	3	441 240	681	227
Na Kole	6	1.459 108	1.567	261
W szkołach publicznych	9	2.858 1.640	4.498	500
W szkołach prywatnych	1	140 —	140	140
W Konserwatorium	36	9.413 6.397	15.810	439
W Zw. Zaw. i Stow. Urzęd.	12	100 5.125	5.225	436
W Sierakowie	2	116 14	130	65
Inne	9	720 2.730	3.450	383
R a z e m	87	16.558 16.681	33.239	382

Zmniejszenie liczby widowisk o 22 w porównaniu z zeszłym rokiem tłumaczy się tym, że:

- 1) w ubiegłym roku było 15 widowisk wyjazdowych poza Warszawą, a w bieżącym były tylko dwa;
- 2) spadła liczba widowisk w publicznych szkołach powszechnych z 23 na 9, gdyż w roku bieżącym nie był preliminowany na ten cel fundusz zasiłkowy Stołecznego Kom. Pom. Dzieciom i Młodzieży.

W styczniu br. zapoczątkowano widowiska-poranki w Konserwatorium, powiększając znacznie liczbę rozdawanych biletów bezpłatnych (przeszło 40%).

Repertuar teatru powiększył się o jeden program: „35 Maja” opracowany wg książki E. Kastnera przez A. Strasmanową i Jana Wesołowskiego.

Repertuar „Baja” w sezonie 1938/39.

A u t o r	P r o g r a m	Ilość widowisk w r. 1938/39
Maria Kownacka	„O strasliwym smoku”	8
„ „	„O Kasi, co gąski zgubiła”	6
„ „	„Cztery mile za piec”	15
„ „	„O Zaczku-Szkołaczku...”	2
L. Krzemieniecka	„Historia cała o niebieskich migdałach”	15
Julia Duszyńska	„O Raku-Nieboraku...”	4
J. Duszyńska, M. Kownacka i L. Krzemieniecka	„Czary — nie czary?”	6
A. Strasmanowa i J. Wesołowski	„Dziwny doktor w Anglii”	12
A. Strasmanowa i J. Wesołowski	„Przygody dziwnego doktora”	14
A. Strasmanowa i J. Wesołowski	„35 Maja”	5
		87

Współpraca z Polskim Radio utrwała się i coraz częściej repertuar Baja stanowi program audycji dla dzieci.

W lecie roku 1938 odbyły się dwa kursy kukiełkarskie: jeden w Białowieży organizowany przez Instytut Teatrów Ludowych, drugi w Kielcach organizowany przez Zarząd Okręgu Kieleckiego Związku Nauczycielstwa Polskiego.

O ile w latach poprzednich uczestnikami kursów kukiełkarskich byli Polacy z zagranicy, to w tym roku na obydwu kursach byli nauczyciele z kraju i rezultatem tego jest dwadzieścia kilka teatrów kukiełkowych w Polsce, które opierają swą pracę nie tylko na doświadczeniu i repertuarze Baja, ale nawet (np. 15 teatrów Z. N. P. w Okręgu Kieleckim) korzystają z gotowych kukieł i dekoracji kupowanych lub wypożyczanych z pracowni teatru. W związku z tym pracownia rozwinęła się znacznie.

W przewidywaniu rozszerzenia również pracy zespołu widowiskowego i powiększenia liczby przedstawień, Kierownictwo Teatru ogłosiło przyjęcia kandydatów do zespołu. Zapisano się 27 osób, z których dwanaście brało już czynny udział w widowiskach. Będzie to dużą pomocą dla „starego Zespołu”, który mimo nieślabnącej wytrwałości i ofiarności w pracy odczuwał w okresach największego jej nasilenia pewne przeciążenie.

Skład Kierownictwa Teatru uległ zmianie o tyle, że dokooptowano W. Pawłowską, kierowniczkę pracowni Baja, oraz S. Badowskiego na miejsce J. Bobeszki, który zrzekł się funkcji gospodarza teatru.

„O LISIE SZTUKA SCENICZNA PRAWDZIWA I FANTASTYCZNA”

Wykonał zespół teatru szkolnego „Muza” na scenie teatru Ateneum. Opracowanie literackie — Helena Silbercweig (częściowo wg oryginału „Reineke — lis” J. W. Goethego, częściowo wg tłumaczenia „Lis Przechera” L. Staffa). Strona plastyczna, choreograficzna, inscenizacja i reżyseria — Natalia Landau, kierowniczka „Muzy”. Charakteryzacja — art. mal. I. Krzeczanowski. Opracowanie muzyczne — Fanny Landau. Chór pod kierunkiem Marii Tyrawskiej.

W 3 aktach przedstawione jest życie lisa krętacza, zbója i krzywdziciela: a) w społeczeństwie zwierząt, b) na łonie rodziny, c) w życiu publicznym. Temat nie pozbawiony aktualności. Żyjemy w czasach, zwanych nie bez słuszności — „czasami pogardy”. Młodzież także to odczuwa, chociaż nie wszystko rozumie, więc wybór tematu trafny, a jego opracowanie literackie jest w dużym stopniu wyrazem protestu wobec niesprawiedliwości społecznych. Można by zarzucić temu opracowaniu pod względem treści zbytnią dydaktykę, która — zwłaszcza w zakończeniu — razi. Młodzież umie i może sama wysnuwać wnioski, nie trzeba jej gotowych wbijać do głowy, wystarczy jeśli wnioski te wypływają logicznie i konsekwentnie z przebiegu akcji scenicznej. Wprawdzie w sztuce o lisie jest przedstawiona jakby odwrotność tego, co zwykło cechować bohatera sztuki w dodatnim tych słów znaczeniu. Przebieg akcji również nie jest stereotypowym zwycięstwem dobra nad złem, a happy end ukazany jak gdyby w krzywym zwierciadle, ale mimo to, a może właśnie dzięki tym skondensowanym wypaczeniom, młodzież może sobie doskonale zdać sprawę nie tylko z przewrotności tego, co widzi i słyszy w sztuce, ale i z odwrotności ukrytych w niej intencji.

Pewne zastrzeżenia nasuwa także opracowanie muzyczne, a zwłaszcza jego wykonanie. Dobór „pożyczonych” melodii do tekstu (jak i odwrotnie: tekstu do melodii) nie jest rzeczą łatwą i trudno uniknąć przy tym błędów i niedopasowań, czy to pod względem formy, czy wymagań prozodii, czy — co najważniejsze — pod względem treści muzycznej, która często zostaje w jaskrawej sprzeczności z tekstem literackim pomimo pozornej zgodności formy.

Mimo wymienione niedociągnięcia spektakl był postawiony na bardzo wysokim poziomie dzięki wartościowemu opracowaniu pod względem plastycznym (kostiumy, dekoracje, rekwizyty i charakteryzacje), choreograficznym i reżyserkim. Reżyseria wydobyła maksimum — jak sądzę — możliwości inscenizacyjnych zarówno z tekstu, jak i z zespołu młodocianych wykonawczyń. Z określeniem „zespół wykonawczyń” wiąże się największa i istotna wartość przedstawionej na widowisku pracy, gdyż w imprezach „Muzy”, jako teatru prawdziwie szkolnego w dodatnim tych słów znaczeniu, najwartościowszym jest nie to, co widzieć, słyszeć i oceniać można w czasie widowiska, lecz to, co je poprzedza: pogłębiona, wszechstronna i prawdziwie zespołowa praca całej prawie młodzieży szkolnej i dużej części personelu nauczycielskiego gimnazjum.

Wymienić tu należy oprócz właściwego zespołu „aktorskiego” koło literackie, dekoratornie i kostiumernie, chór, a także drużynę techniczną, której sumienny udział w pracy (choć jest to najniewdzięczniejsza i najmniej efektowna, tzw. czarna robota) niemało przyczynił się do ogólnego sukcesu.

Widowisko „O lisie” odpowiadało całkowicie aspiracjom i wysokiemu poziomowi „Muzy”.

j. w.

REDAKTOR: HENRYK ŁADOSZ

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO.
STANISŁAW KWIAŃKOWSKI

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA

„INSCENIZACJE I ILUSTRACJE PIEŚNI W SZKOLE“

HELENY BŁASIKOWEJ

„Z praktyki szkolnej“ nr 37. Str. 96. Cena zł 2.50.

Oto urywek z tekstu książki:

„W ramach programu śpiewu w szkole powszechnej przewidziane jest stosowanie zabaw rytmicznych, ilustracji i inscenizacji piosenek, które służą do ożywienia i urozmaicenia lekcji.

Dziecko od lat najmłodszych żywo reaguje na rytm usłyszanej melodii, przede wszystkim wesołej i skocznej, bezwiednie dostosowuje do niego swoje ruchy, a więc: biega, skacze, klaszcze w dłonie itp.

Mając na uwadze powyższe właściwości dziecka, rozwijamy je w dalszym ciągu w szkole powszechnej, wprowadzając do programu śpiewu na klasę I i II zabawy rytmiczne.

W zabawach rytmicznych połączonych ze śpiewem nauczyciel przede wszystkim zwraca uwagę na rytm i w tym celu dobiera piosenki o melodii łatwej i żywej, aby śpiewanie ich nie zmuszało dziecka do większego wysiłku, a uwaga jego była skierowana wyłącznie na rytmiczne wykonanie danej piosenki.

Gdy dla zaznaczenia rytmu piosenki zastosujemy maszerowanie, bieganie, klaszanie w dłonie i inne ruchy zharmonizowane z rytmem melodii, będzie to zabawa rytmiczna.

Zabawa rytmiczna jest to zabawa, w której dzieci, śpiewając piosenkę, wykonywują ruchy akcentujące rytm jej melodii i zharmonizowane z tym rytmem ruchy”.

Książkę tę polecamy jako bardzo dobrą pomoc w pracy szkolnej.

„N A S Z A K S I Ę G A R N I A” S p. A k c.

ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

WARSZAWA

Świętokrzyska 18

Konto P. K. O. 2.058

LUBLIN

Krak. Przedmieście 38

Konto P. K. O. 144.800

WILNO

Wielka 42

Konto P. K. O. 700.547

K O M U N I K A T

Jedyne w Polsce Rysunkowe Ognisko Wakacyjne w Krzemieńcu. Nauka odbywa się drogą korespondencyjną w ciągu dziesięciu miesięcy, oraz przez pięć tygodni na letnich Zjazdach Wakacyjnych. Prospekty na żądanie wysyła dyrekcja. Adres: Lwów, ul. Gipsowa 12.

X ROK WYDAWNICTWA ILUSTRACJI SZKOLNEJ

SPIS OBRAZÓW „ILUSTRACJI SZKOLNEJ” WYDANYCH W R. 1938/9:

Nr katalog.	Tytuł obrazu	Cena
773.	Narzędzia do zajęć praktycznych (Tabl. I — Drzewo)	1.20
774.	Narzędzia do zajęć praktycznych (Tabl. II — Metal)	1.20
775.	Kto pisze dzisiaj książki dla dzieci i młodzieży (21 portretów formatu pocztówkowego)	1.20
776.	Śląsk Zaolziański wraca do Polski (mapka terenów z obrazem p. t. „Trzynec — największy ośrodek przemysłu stalowego”) . .	1.20
777.	„Burza” — Chelmońskiego (reprodukcja wielobarwna)	1.40
778.	Maria Skłodowska-Curie (portret)	—80
779.	Ludwik Pasteur (portret)	—80
780.	Centralny Okręg Przemysłowy (C. O. P.) — (mapa pogładowa) .	1.40
781.	Mapka pogody P. I. M.	1.20
782.	Litwa — kraj spółdzielczości rolniczej	1.20
783.	Bułgaria: krajobraz i stosunki z Polską	1.20
784.	Ignacy Łukasiewicz (portret)	—80
785.	Mieczysław Karłowicz (portret)	—80
786.	Baśń o sierotce Marysi i siedmiu braciach w kruki zamienionych (obraz wielobarwny)	1.40
787.	Chrabąszcz i jego przeobrażenia	1.20
788.	Dawniejsze sposoby podróżowania (stacja pocztowa)	1.20
789.	Grecja — kraj zabytków starożytnej kultury	1.20
790.	Nasza marynarka wojenna — ścigacz (reprodukcja wielobarwna) .	1.20
791.	„Gdańsk — miasto niegdyś nasze...”	1.20

Komplet 20 obrazów wyżej wymienionych tylko 18 zł wraz z kosztami przesyłki. KOMPLET ten powinien się znaleźć w każdej szkole powszechnej, a niektóre z tych obrazów w szkołach średnich i zawodowych oraz w świetlicach dla młodzieży i dorosłych.

Do każdego obrazu dołączane są uwagi metodyczne.

Zamówienia załatwia Filia Administracji Wydawnictw Z. N. P., Warszawa, Świętokrzyska 18. Konto P. K. O. nr 6880. — Wydział Wydawniczy Z. N. P.